

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

Nr 44/2017

**DODATEK
SPECJALNY**

ISBN 978-83-65811-02-8

REFORMACJA. 500 LAT



02.11.2017 -
- 31.01.2018

Muzeum
Narodowe
w Gdańsku

ODDZIAŁ ZIELONA BRAMA
UL. DŁUGI TARG 24
80-828 GDAŃSK

GDAŃSK PROTESTANCKI W EPOCE NOWOŻYTNEJ

W 500-lecie wystąpienia Marcina Lutra

Rok Lutra

ROLF NIKEL

Pięćset lat temu Marcin Luter przybił do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze 95 tez, które zachwiały dotychczasowym porządkiem świata. Nic dziwnego, że jego życie i działalność poruszają nas do dziś, a w wielu krajach obchodzone jest 500-lecie Reformacji. Niemcy upamiętniają początek protestantyzmu w ramach przeszło tysiąca imprez organizowanych w tzw. Roku Lutra. W Warszawie Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce świętuje jubileusz m.in. uroczystym aktem w Ambasadzie Niemiec, koncertami w kościele św. Trójcy, w Filharmonii Warszaw-



AMBASADA NIEMIEC

skiej oraz w kościele ewangelicko-reformowanym, a także podczas konferencji w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Ambasada Niemiec ma zaszczyt towarzyszyć tym uroczystościom. Na ogrodzeniu naszej posesji prezentujemy wystawę „Here I stand”, opracowaną przez Federalne Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Krajowe Muzeum Prehistorii w Halle, a poświęcone życiu Lutra oraz reformacji.

Tu, w Warszawie, Sejm Rzeczypospolitej Obojga Narodów już w 1573 r. ogłosił równouprawnienie wyznania protestanckiego z rzymskokatolickim i prawosławnym. Ta decyzja na rzecz tolerancji była odważnym krokiem w Europie nękanej okrutnymi wojnami i zagrożonej trwałym rozłamek.



Pluralizm i tolerancja

DR ANGELIKA KLEIN

Upublicznieniem swoich 95 tez Marcin Luter dał początek reformacji i zainicjował proces, który już na zawsze odmienił Europę. Jego akt stał się nie tylko kamieniem węgielnym dla odnowicielskich dążeń teologicznych, lecz także cezurą dla europejskiej idei nowoczesności: nastąpił odwrót od Rzymu, od jedności władzy duchownej i świeckiej, oraz uznano suwerenną pozycję książąt wobec cesarza.



FUNDACJA KONRADA
ADENAUERA W POLSCE

Ten owiany legendą moment przybicia tez do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze poprzedzony był długoletnim procesem budzenia się wątpliwości i poszukiwania rozwiązań – nie tylko samego Lutra, lecz także innych jemu współczesnych, którzy podejmowali próby podważania dotychczasowego ładu i autorytetów. Był to okres rozkwitu ludzkiej myśli i nauki, podróży i odkryć czasów nowożytnych, wynalazków techniki (np. druku), zdobyczy humanizmu i renesansu, które doprowadziły w końcu do „reformacji” na poziomie duchowym i świeckim, ale też społecznym i politycznym.



Bóg, wolność, świat

BP JERZY SAMIEC

Jubileusz Reformacji skłania do refleksji nad znaczeniem ruchu odnowy Kościoła zainicjowanego w XVI w., który – w ujęciu ewangelickim – trwa do dziś. Byłoby wielką szkoda, gdyby te 500 lat przedstawiano tylko z perspektywy ewangelików: inne głosy są również potrzebne, abyśmy nie ugrzęźli w jednowymiarowych schematach. Dlatego jestem wdzięczny „Tygodnikowi Powszechnemu” za przygotowa-



WIKIPEDIA

nie publikacji, w której wybrzmiewają różne głosy. Dziękuję Fundacji Konrada Adenauera za wsparcie projektu, a Autorom za twórczy trud.

Reformacja wpłynęła na wiele przestrzeni ludzkiej egzystencji, ale dla mnie niesie przede wszystkim pytanie o relację człowieka z Bogiem. Poszukiwanie Łaskawego Boga leżało u podstaw wystąpienia Marcina Lutra. To ponowne odkrycie nowotestamentowej nauki o Zbawieniu z Bożej Łaski przez wiarę w Ukrzyżowanego zmieniło życie Lutra i wielu innych.

Reformacja to długa i nieukończona historia wiary. Tłumaczenie Biblii na języki ojczyste, jej czytanie



→ Wyznawanie wiary ewangelickiej zawsze było i jest – szczególnie w Polsce – aktem świadomym. Widocznym znakiem samoświadomości i obecności Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Warszawie są gmachy kościołów i Centrum Luteranckie przy ulicy Miodowej. 4 października 2017 r. do tych miejsc dołączył kolejny symbol: Brama Jubileuszowa Parafii Wniebowstąpienia Pańskiego przy ul. Puławskiej, nawiązująca do drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze. Na jej szklanej powierzchni umieszczono tezy Lutra i cytaty z Biblii. Dzięki temu, w centrum miasta, w ulicznym zgiełku, powstało miejsce, w którym można się na chwilę zatrzymać. Cieszymy się, że także w tym projekcie mogliśmy mieć udział.

Upamiętnianie początków reformacji powinno służyć właśnie do zatrzymania. Luter – i jako duchowny,

i jako człowiek – po dziś dzień wprawia w konsternację, prowokuje i stawia wyzwania. Można go podziwiać jako prekursora jednoczącego, pisanego języka niemieckiego, idei demokratycznych i wartości obywatelskich. W takim samym stopniu razi nas jednak jego wypowiedzi skierowane przeciwko inaczej wierzącym i myślącym.

Marcin Luter postawił zasadnicze pytanie o Boga i stosunek człowieka do Niego. Odpowiedź, której udzielił on sam oraz reformatorzy, zmieniła wiarę, Kościół i społeczeństwa europejskie. Upamiętniamy to dzisiaj, z poczuciem, że kluczowe kwestie i idee reformacji są i pozostaną aktualne.

Życzę Państwu przyjemnej lektury tego dodatku oraz inspirujących refleksji! ©

ROLF NIKEL
Ambasador Niemiec w Polsce

→ Od tego czasu minęło 500 lat – Jubileusz, któremu poświęcamy tę publikację. Nie wolno nam przy tym zapomnieć sporów, zakończonych krwawymi wojnami religijnymi i podziałem Kościoła, co także było przecież skutkiem reformacji. Pozostał jednak przede wszystkim duch tolerancji religijnej i autentycznego pluralizmu, co szczególnie przy tej rocznicy chcemy świętować.

Reformacja miała też wymiar europejski. Objęła swoim oddziaływaniem m.in. ówczesne tereny Rzeczypospolitej Obojga Narodów, gdzie to szlachta, a nie król, decydowała o kwestiach religijnych i o stosunku do innowierców. Korona i Litwa były w pewnym okresie XVI w. krajem tak przykładowej tolerancji religijnej, że nie tylko wolno było się tu osiedlać protestantom, ale też rozwija-

ło się zgodne i pokojowe sąsiedztwo chrześcijan wszystkich Kościołów – katolików, protestantów i prawosławnych – ze społecznościami żydów i muzułmanów.

Ten duch porozumienia, przede wszystkim między nami, katolikami, i nami, protestantami, chcemy przywołać w tekstach wybitnych autorów, których artykuły składają się na tę publikację. Mam nadzieję, że lektura ich skłoni do refleksji o potrzebie dialogu i tolerancji w dzisiejszym, targanym konfliktami religijnymi, świecie. ©

DR ANGELIKA KLEIN
Dyrektor Fundacji Konrada Adenauera
w Polsce

→ i rozważanie stworzyło trwałe podwaliny dla rozwoju edukacji. Było też wyznaniem wiary w Boga obecnego w swoim Słowie. Znaczenie miała także ewangelicka teologia urzędu, która przypominała o powszechnym kapłaństwie ochrzczonych, łączącym indywidualną odpowiedzialność za Kościół i wspólnotową troskę o każdego grzesznika.

„Bóg – wolność – świat” – pod tym hasłem polscy luteranie świętują zakończenie obchodów 500 lat Reformacji. Kolejność ma znaczenie, gdyż to Bóg jest początkiem i celem wiary. Nie jest nią wiara sama w sobie, ale ta zanurzona w Chrystusie, który wyzwala i powołuje. Dlatego wolność nie jest abstrakcją czy synonimem samowoli, ale wezwaniem, by służyć światu – wszystkim, o których upomina się Jezus.

Cieszę się, że w epoce ekumenizmu razem możemy mówić o Reformacji. Choć nasze wnioski nie zawsze będą takie same, i takie być nie muszą, to jednak pośród dziejowych zawirowań mamy unikalną szansę na zacieśnienie więzi, lepsze poznanie samych siebie i innych.

Reformacja to ciągłe odkrywanie Ewangelii o miłosierdnym Bogu w mikrokosmosie naszych relacji, aby świat zobaczył i uwierzył, że prawdziwie jesteśmy uczennicami i uczniami Nazarejczyka. Życzę Czytelnikom wielu ciekawych odkryć. ©

BP JERZY SAMIEC
Biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w RP



Marcin Luter pali bullę papieską, Wittenberga, 1520 r.

Prorok apokalipsy

ABP GRZEGORZ RYŚ, METROPOLITA ŁÓDZKI:

Siła ludzi takich jak Luter polega na tym, że po prostu biorą Biblię do ręki.

MACIEJ MÜLLER: Czy pomyślał Ksiądz Arcybiskup kiedyś: tego nauczyłem się od Lutra?

ABP GRZEGORZ RYŚ: Nie przeczytałem nigdy całego Lutra – nie tak, jak św. Franciszka, św. Grzegorza, Tomasza More'a, Jana Husa czy Johna Wycliffe'a, któ-

rych spuściznę znam właściwie w całości. Ale czytałem kilka jego tekstów, mam w głowie cytaty, zgłębiałem tezy ze studentami. Podjęta przez Lutra kwestia proporcji potrzebnych w Kościele i w życiu duchowym oraz wyrastający z tego temat usprawiedliwienia wciąż do

mnie wracają. Owe proporcje, o które upomniał się w 1517 r., są dla mnie rzeczywistym wyzwaniem (myślę zresztą, że są wyzwaniem dla całego Kościoła). Z pewnością bliska jest mi też jego determinacja w słuchaniu Słowa Boga i uczynienia zeń najważniejszego

→ doświadczenia w dyscyplinie wiary i życia Kościoła. Jest w tym gotowość na wsłuchanie się w niego jako przepowiadającego Ewangelię.

Kim on był: mędrcom, prorokiem, charzmatykiem? Jean Delumeau nazywa go uczniem mistyków.

Przede wszystkim: nie był „reformatorem”. Nigdy tak o sobie nie mówił – i nigdy nie nazwał swojego programu „reformacją”. Już prędzej nazwałby się właśnie prorokiem, i to we właściwym tego słowa znaczeniu: człowieka, który rozumie swoją epokę i opisuje ją po Bożemu. Czy był mistykiem? Z pewnością nie widział świata płasko – redukując go jedynie do wymiaru natury. Był nie tylko świadomy, ale również otwarty na doświadczenie w nim Tego, co Ponadnaturalne. Widział świat jako miejsce zmagania między Bogiem a szatanem.

Skoro nie był reformatorem, to co właściwie się zdarzyło w pierwszych dekadach XVI w.?

Reformacja... Pytanie, jak dalece dokonująca się po myśli Lutra. Współcześni badacze, wzorem Heiko A. Obermana, robią wszystko, aby dotrzeć do Lutra historycznego, opisując go w dziejowym kontekście, a nie przez pryzmat naszej wiedzy o wszystkim, co wydarzyło się później. Luter nie był jedynym człowiekiem, który uruchomił reformację. Oberman podkreślał raczej rangę „reformatorów miejscowych”, jak Zwingli, Kalwin czy Erazm, którzy wierzyli, że oto przyszedł czas na zmiany. Luter w to nie wierzył.

On był prorokiem apokalipsy. Reformacja, która się wydarzyła, chciała zmienić rzeczywistość tu i teraz. A Luter wy-

glądał tej jedynej reformacji, jakiej miał dokonać Pan Bóg. Przypominał w tym Husa, który wiek wcześniej, opisując rzeczywistość kościelną zniszczoną, zdegenerowaną i opionowaną przez Antychrysta, oczekiwał działania Bożego, bo tylko ono może ją przemienić.

Na ile Luter wyrósł na takich ludziach jak Hus, Wycliffe, More czy inni, których nazywamy prereformatorami?

Luter wyrósł przede wszystkim na św. Augustynie, zwłaszcza na lekturze „Państwa Bożego”. Nie szukał jednak w przeszłości autorytetów, bo uważał, że punktem odniesienia nie powinni być tacy czy inni myśliciele, tylko Biblia. Tymczasem Kościół, który znał, ciemnił Słowo Boże. Po pierwsze, przysłonił je wieloma innymi „rzeczami”, a po drugie, nawet jeśli je czytał, to nie poddawał się przemianom, do której lektura go wzywała – głównie do porzucenia pychy, żądz władzy i pieniądza. Stąd też Luter uznał, że jedyne, co pozostaje zrobić, to podjąć misję apokaliptycznego proroka, zgromadzić biblijną „resztę” i, czekając na Bożą interwencję, bronić ją przed tym, co złe w Kościele.

To oczywiście, że wyprowadzamy luteranizm i Kościół luterński od niego. Nie czynimy tego jednak bezmyślnie. Badania nad Husem wykazały np., że historycznemu Husowi znacznie bliżej było poglądom do św. Bernarda czy św. Franciszka niż do radykalnych husytów, którzy sięgnęli po jego postać jak po sztandar.

Benedykt XVI podkreślał, że Luter nie zamierzał zakładać nowego Kościoła.

Ale do tego doszło, czego nie można nazwać inaczej jak klęską.

Lutra?

Może tak, ale także klęską Kościoła jako całości. Bo zamiast przemienionego Kościoła widzimy, jak rozpada się on na rozmaite konfesje. W wezwaniach do odnowy Kościoła nie chodziło o to, żeby wyłonił się nowy, lepszy, stojący w opozycji do tego, który został porzucony.

Zjawiska, które obserwował Luter, czyli wynaturzenia w życiu duchowieństwa, zanik celibatu, zapatrzenie w pieniądź, nie były nowe. Kościół był przeżarty tymi grzechami także pół tysiąclecia wcześniej, ale wtedy nie doszło do rozpadu, tylko do udanej reformy. Dlaczego w XVI w. się nie udało?

Pytanie, czy rzeczywiście Kościół się zreformował? Luter uważał, że nie.

Reforma gregoriańska naprawiła przecież Kościół.

I tak, i nie. Reforma gregoriańska w punkcie wyjścia miała zupełnie inne ideały i program niż te, które osiągnęła na koniec. Zaczęła się od wezwania do powrotu do ideału „życia apostołskiego”, to znaczy do ubóstwa i przepowiadania Słowa, a skończyła się na papieskiej monarchii. Z drugiej strony, ile razy reformujący się Kościół zaczyna się gubić w rozumieniu właściwych sobie ideałów, Bóg posyła mu nowych – żyjących nimi radykalnie – ludzi. Po Grzegorz VII był Bernard z Clairvaux, a potem św. Franciszek.

Kilka lat przed wystąpieniem Lutra zaczął się V Sobór laterański. Dlaczego zmarnowano tę szansę na reformę?

Właściwie niepowodzeniem zakończyły się wszystkie reformistyczne sobory XV wieku. Dla Lutra był to dowód,

że Kościół nie potrafił się zreformować. On zresztą zwracał uwagę na kwestię o wiele istotniejszą niż niemoralność księży: na zagubienie Słowa Bożego. To ono jest zasadniczym prawem, które powinno wyznaczać sposób myślenia i postępowania w Kościele. W tezach grzmiał: ogłaszając odpusty, bijecie w kościelne dzwony, ale gdyby zachować proporcje, trzeba by bić siedem razy mocniej, kiedy się mówi o Słowie Bożym. Pisał: mówicie ciągle „pokój, pokój”, a pokoju nie ma. Bo w człowieku nie powinno być błędnego i usypiającego pokoju, tylko przekonanie, że jest *semper iustus et peccator*.

Główne pytanie nie dotyczyło jednak moralności, ale tego, co człowieka czyni usprawiedliwionym przed Bogiem. Skoro żyjemy w czasie apokalipsy, co począć, żeby odnaleźć się w gronie zbawionych?

Melanchton pytał: „Czego oczekuję od teologii?”. I odpowiadał: „Pocieszenia wobec śmierci i Sądu Ostatecznego. Przynosi nam je Luter”. Kościół go nie dawał?

Melanchton i Luter słusznie diagnozowali, że pragmatyka kościelna daje ludziom fałszywe poczucie bezpieczeństwa. Mnożono prywatne msze w intencji zmarłych, a żyjącym proponowano odpusty, do których większość podchodziła na zasadzie: wykupić, aby móc pokazać po śmierci św. Piotrowi. Szukano bezpieczeństwa w zewnętrznie przeżywanych praktykach, a Luter przekonywał, że jedynym, co człowieka usprawiedliwia, jest łaska Boga. Dopiero to odkrycie może przywieść człowiekowi pokój i owoc miłości.

Przeczytał List do Rzymian, a w nim fragment „sądzimy, że człowiek osiąga usprawiedliwienie przez wiarę, niezależnie od pełnienia nakazów Prawa”... Nie wiem, jak my dzisiaj rozumielibyśmy ten tekst bez refleksji Lutra... Usprawiedliwienie jest w życiu każdego człowieka punktem wyjścia, a nie dojścia. A w nas wciąż jest pokusa patrzenia na usprawiedliwienie jako na ostateczny wyrok Pana Boga: to zrobiłeś źle, to dobrze, jesteś usprawiedliwiony lub nie.

Usprawiedliwienie jest darmową łaską Boga, która przychodzi do nas na początku. Chrystus umiera za nas, gdy je-

steśmy grzesznikami (Rz 5, 6), i odkrywa przed nami godność Bożego dziecka. Jeśli przyjmę z wiarą ten dar, wiara zadziała w moim życiu poprzez miłość i konkretne czyny. Czyny nie są drogą do zdobycia usprawiedliwienia, bo ono przychodzi na początku jako darmowa łaska.

Przedstawiłem nauczanie katolickie – ale można powiedzieć, że również luteranckie, bo wyrażone we Wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu Kościoła katolickiego i luteranckiego z 1999 r. To wspólne nauczanie nie jest wyłącznie dziełem Lutra, tylko punktem dojścia naszych Kościołów, prowadzonych Duchem Świętym do jedności w tym, co kiedyś było najostrzejszym punktem sporu.

Wszystko to piękne, ale w 25. niedzielę zwykłą można było usłyszeć podczas mszy taką kolektę: „spraw, abyśmy zachowując Twoje przykazania, zasłużyli na życie wieczne”. To w końcu na życie wieczne należy sobie zasłużyć czy nie?

Lepiej pojęcie „zasługi” właściwie rozumieć, niż wyrzucać je do kosza. Św. Paweł pisze: „w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół”. Ten brzmiały niemal jak herezja tekst (czegoś brakuje dziełu Chrystusa? Jest niedoskonałe?) oznacza, że Paweł współdziałał z dziełem odkupienia dokonany przez Chrystusa. Dzieje się tak, gdyż Chrystus zostawił nam obszar do współdziałania ze Sobą w dziele zbawienia. Nikt nie rozumie dziś w Kościele pojęcia „zasług” tak, że człowiek miałby sobie nimi zarobić na zbawienie.

Luter napisał w liście do Melanchtona: „Bądź grzesznikiem i grzesz mocno, lecz wierz jeszcze mocniej i ciesz się w Chrystusie, który jest zwycięzcą śmierci, grzechu i świata”.

To nie jest zachęta do grzeszenia. Trzeba pamiętać, że on nie był pisarzem wazącym słowa. Używał szokujących i prowokujących stwierdzeń, np. dotyczących szatana. Nazywał go „doktorem pocieszenia” albo „nauczycielem sumienia”.

To satyra?

Nie, prowokacja. Bo skąd bierze się pociecha po spotkaniu z szatanem? Z tego,

że diabeł omija zdeprawowanych, bo po cóż miałby się nimi zajmować? Atakuje tych, którzy są dobrzy. Pokusa szatańska jest dowodem na to, że jesteś pod władzą Boga, Jemu podlegasz. I szatan nie może tego znieść. Ale – nachodząc cię – daje ci (zapewne wbrew swym intencjom) dowód, że ciągle jesteś Boży! Doświadczenie pokusy jest więc ostatecznie pociechą, bo mówi: należysz do Boga.

Kiedyś Luter, komentując jeden z psalmów, zrobił na marginesie głosę, w której wyraził przekonanie, że w celi, w której pracuje, diabeł pojawił się fizycznie. „A skoro przyszedł szatan, to ja idę spać”.

A czemu nauczyciel sumienia?

Luter uważał, że człowiek poddaje się albo Bogu, albo szatanowi. Nie ma trzeciej drogi. Sumienie niekształtowane przez Boga jest więc formowane przez szatana. Dlatego Luter głosi, by nie dozwierzać do końca głosowi sumienia. To zresztą myśl Pawłowa, który mówi: „Sumienie nie wyrzuca mi wprawdzie niczego, ale to mnie jeszcze nie usprawiedliwia. Pan jest moim sędzią”.

Skoro Luter skupiał się na miłosierdziu, na usprawiedliwieniu, to dlaczego jednocześnie tak mocno w dziele „O niewoli babilońskiej Kościoła” atakował sakramenty? Przecież one są widzialnymi znakami łaski.

To nie jest kwestia prostego odrzucenia; raczej akcentów, a także definicji. Dla Lutra sakramentem jest tylko taki znak, który został wprost i bezpośrednio ustanowiony przez Chrystusa. Poza tym całą wizję Kościoła buduje na chrzcie i kapłaństwie powszechnym – w opozycji do Kościoła monarchistycznego, zhierarchizowanego, gdzie o kapłaństwie powszechnym niemal się nie mówiło.

To nauczanie jakby z Vaticanum II wzięte...

Tak. Tylko że reakcją na Lutra był nie Sobór Watykański, ale Trydencki, jeszcze raz mocno centralizujący Kościół. „Kościół jest jak chorągiew husarska” – mawiał Piotr Skarga. W takim oddziale liczy się pułkownik, kilku towarzyszy, a na końcu są... ciury obozowe: „szyk dobrze

REKLAMA



PREMIERA
31 październik

pierwsza polska powieść graficzna o Marcinie Lutrze



31 PAŹDZIERNIKA
1517 ROKU OGŁOSIŁEM
MOJE SŁYNNE 95 TEZ.

↳ uporządkowany”. *Vaticanum II*, mówiąc o Kościele, opisuje go najpierw jako Lud Boży, czyli wspólnotę wszystkich ochrzczonych, a potem dopiero mówi o hierarchii. I to hierarchia jest na służbie Ludu, a nie odwrotnie. Tyle że to refleksja późniejsza od Lutra o cztery i pół wieku.

Czyli Luter odkrył coś, do czego myśmy doszli stosunkowo niedawno?
Nie odkrył tego.

Ale w odróżnieniu od papieża i kardynałów – przeczytał Ewangelię.

Na tym polega siła rozmaitych ludzi reformy – biorą po prostu Biblię do ręki. Nie popadamy jednak w przesadę: Luter nie był jedynym, który w tamtych czasach patrzył na świat przez pryzmat Ewangelii. Tak samo czynił choćby Erazm. Nie jest też Luter pionierem tłumaczenia Biblii z łaciny: już w wieku XII czy XIII odkrywamy ludzi, dla których Pismo Święte było najważniejszym (a nawet jedynym – jak u waldensów) punktem odniesienia dla Kościoła. W XIII w. istniały przekłady Biblii na języki, które trudno jeszcze nazwać narodowymi, lepiej lokalnymi czy miejscowymi.

Jak się rzekło, szczęściem Kościoła jest to, że prawie w każdym pokoleniu znajdują się ludzie, którzy wzywają, by wrócić do fundamentów wiary. Co nie oznacza: mamy zupełnie nowy początek. Raczej: wracamy do pierwotnej tradycji. To się działo tak w wieku XX, jak i w wieku III. Już wtedy Cyprian z Kartaginy stwierdzał, że „zły zwyczaj nie jest żadną Tradycją, tylko starym błędem”.

Cyprian powiedział też, że poza Kościołem nie ma zbawienia. A Luter punktował: „Kościół widzialny jest instytucją utworzoną przez ludzi. Nie można utożsamiać żadnej instytucji z Ciałem Mistycznym Kościoła”.

To akurat z katolickiego punktu widzenia brzmi jak herezja. Lubię wykład eklezjologii opracowany przez kard. Ratzingera, który zauważa, że w rozumieniu Kościoła można się dopuścić takich samych błędów jak w chrystologii. Czyli doprowadzić do eklezjologicznego monofizytyzmu, arianizmu albo doketyzmu: za każdym razem chodzi o zaprzeczenie boskiej

Ostatni papież zgodnie twierdzą, że Luter jest naszym wspólnym nauczycielem.

lub ludzkiej naturze Chrystusa, i – analogicznie – zaprzeczenie boskiemu lub ludzkiemu wymiarowi Kościoła albo ich radykalne przeciwstawienie i rozdzielenie. Kościół jest jednocześnie ludzki i boski, duchowy i strukturalny. To prawda, że któryś z tych wymiarów może nas uwierać. Czasami to, co duchowe – wtedy podkreślamy potrzebę struktur. Innym razem struktury (bo np. objawiają swoją grzeszność) – i wtedy zwracamy się ku wymiarowi duchowemu.

Przed Lutrem John Wycliffe, też przy użyciu prowokacyjnego języka, mówił, że schizma w Kościele jest błogosławiona. Bo pokazuje, iż natura Kościoła polega na duchowym zjednoczeniu ludzi z Chrystusem, a wszystko, co w nim działane, jest źródłem problemów. Że głową Kościoła nie jest papież, tylko Chrystus. Dlatego, dowodził, pozrywanie więzów instytucjonalnych nie niszczy Kościoła. Wszystko to mogłoby wydawać się przekonujące, ale kiedy to czytam, w głowie mi brzmi prosty tekst z 1 Listu Jana, że ten, kto nie przyjmuje, iż Jezus Chrystus przyszedł w ciele, jest Antychrystem... Nie można wszystkiego sprowadzać do wymiaru duchowego.

Pisarz i reformator Kaspar Schwenckfeld von Ossig, który początkowo popierał Lutra, tak go potem oceniał: „Wyprowadził nas z Egiptu i zaprowadził na pustynię przez Morze Czerwone, ale pozostawił tam, starając się przez cały czas wpoić nam przekonanie, że jesteśmy już w ziemi obiecanej”.

Nie zgadzam się. Dla Lutra ziemią obiecaną była reformacja uczyniona przez Boga. On trwał w wychyleniu ku Królestwu Boga, które nadchodzi, a nie, które już jest. Jego nastawieniu dobrze odpowiada napięcie wyrażane najczęściej terminami „już” i „jeszcze”. Już je-

steśmy zbawieni, ale jeszcze oczekujemy na pełnię. Tyle że to „jeszcze” może być dokonane wyłącznie przez Boga.

Myślę, że Schwenckfeld miał na myśli fakt, że reformacja stała się sprawą polityczną, wykorzystywaną przez książąt niemieckich w rozgrywkach z cesarzem, ale i przez przywódców chłopskich typu Tomasza Müntzera. Luter stał się pionkiem w grze, której zasady nie do końca rozumiał.

Czy Luter rzeczywiście chciał wszystkiego, co stało się po roku 1517? Znow sięgnę do Wycliffe’a. On miał przekonanie (jak później Luter), że Kościół sam się nie zreformuje, muszą mu więc w tym pomóc władcy świeccy. Spotkałem się kiedyś z sarkastyczną opinią, że marzenie Wycliffe’a spełnił Henryk VIII: setki klasztorów kazał zburzyć, a mnichów powywieszać. Czy jednak Wycliffe’a możemy nazwać pomysłodawcą tego, co zrobił Tudor? Nie – to by było myślenie na skróty. Podobnie nie były marzeniami Lutra zasada „*cuius regio eius religio*” oraz podział Kościoła.

Pod koniec życia mógł być przerażony, czytając Modlitwę Arcykapłańską Jezusa i słowa, „aby stanowili jedno”.
Ale dlaczego tylko on? A co z ludźmi po stronie Kościoła, którzy mogli z nim rozmawiać, a nie rozmawiali?

Nieprzejednany kardynał Kajetan, agresywny Johann Eck, papież Leon X, który Lutra wyklął...

Rozmawiamy o całym Kościele. O wiele za późno zwołano Sobór – wtedy, kiedy już nie mógł przywrócić jedności, tylko wyklarować podziały. Nie sposób obarczyć winą za kościelne rozdarcie tylko jedną stronę.

Ten dramat musi się przełożyć na pytanie, jak my dzisiaj przeżywamy doświadczenie podziałów. Czy widzimy swoją winę, jeśli nie robimy nic, aby je przewyciężyć? Katolikom łatwo o komfort, że jesteśmy „tu, gdzie trzeba”, a niech inni się martwią. Od tego krok do oskarżenia luteran o to, że „nie chcą do nas wrócić”. Taka postawa nie ma nic wspólnego z tym, co Kościół rozumie dziś przez ekumenizm.

A co rozumie?

To wymiana duchowych darów między Kościołami. Wierzmy w „jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół” – wyznajemy, że Kościół jest jeden. Kościół nie jest abstrakcją, lecz rzeczywistością, która uobecnia się we wspólnotach ludzi wierzących. We wszystkich swych elementach jest obecny w Kościele katolickim. Ale to nie oznacza – mówił Jan Paweł II – że poza Kościołem katolickim jest eklezjalna próżnia.

W innych wspólnotach też działa Duch Święty. A skoro tak, możemy i powinniśmy z tych darów korzystać, nie porzucając własnej tożsamości. Po to trwa dialog między Kościołami, wzajemne słuchanie, wspólna modlitwa – żebyśmy otworzyli się na drogę jedności, którą nam pokazuje Bóg. Żebyśmy nie próbowali odbudowywać tej jedności po swojemu, bo historia już wiele razy pokazała, że wtedy zamiast łączyć – dzielimy.

Kard. Kasper wzywa, żeby porzucić dyskusję o doktrynie i „skupić się na jedności zakorzenionej w chrzcie”.

Kardynał często uczestniczy w dyskusjach doktrynalnych, więc nie odczytujemy tego dosłownie. Kluczowe jest pytanie, co w spotkaniu z luteranami przeżywamy najpierw: że jako ochrzczeni w jednym Duchu jesteśmy w jednym Kościele, czy to, że należymy do oddzielnych instytucji? Będziemy się spierać o to, co nas różni, czy raczej przeżywać jedność tam, gdzie już jest nam dana?

Kiedy doświadczam tej fundamentalnej jedności, wtedy różnice przestają być przedmiotem sporu o rację, natomiast wywołują ból. Jeśli doświadczam jedności na poziomie chrztu, modlitwy, słuchania Słowa Bożego, posługi charytatywnej, ewangelizacji – a potem przychodzi Eucharystia i okazuje się, że nie możemy razem spożywać tego samego chleba i pić z tego samego kielicha – a nie możemy! – ten ból jest tak mocny, że narasta we mnie modlitwa z pasją do Boga, żeby uczynił z nas jedno.

Kiedy posłuchać głosów protestantów na temat dialogu ekumenicznego, dając się wyczuć zniecierpliwieniu. Ile się można uśmiechać, powtarzając jak

Luter nie był „reformatorem”. Nigdy tak o sobie nie mówił – i nigdy nie nazwał swojego programu „reformacją”.

mantrę, że więcej nas łączy, niż dzieli? Ekumenizm to aktywność, sezonowość.
To słuszny zarzut, ale każdy niech się tutaj bije we własne piersi.

To głównie Kościół katolicki odpowiada w Polsce za jakość dialogu.

Pełna zgoda. Ale... Właśnie uczestniczyłem w modlitwie za uchodźców i padło pytanie, czemu modlimy się za nich tylko raz do roku. Taki zarzut można odnieść do każdej intencji. 1 stycznia modlimy się o pokój. Czy tylko wtedy? W Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan nie chodzi o aktywność, tylko o uruchomienie pewnych procesów.

A są też miejsca w Kościele katolickim, gdzie ekumenizm jest doświadczeniem ciągłym. To np. Chemin Neuf, wspólnota, w której żyją obok siebie katolicy, luteranie, kalwini i prawosławni. Do liturgii wychodzą ubrani wszyscy w białe szaty, żeby pokazać wartość chrztu i kapłaństwa chrzcielnego. Są też młode wspólnoty, takie jak np. krakowski Głos na Pustyni, bardzo ekumeniczne, a jednocześnie tożsamościowo mocno osadzone w Kościele, z asystentem-księdzem. W Kościele katolickim obficie czerpiemy z ewangelizacyjnych doświadczeń protestanckich, przykładem jest kurs Alfa, powstały w Kościele anglikańskim. To obecnie jedna z najbardziej dynamicznych metod stosowanych w pierwszej ewangelizacji. Ale nie brakuje krytyków, którzy powiedzą: sięgacie po metody protestanckie, tak jakbyśmy nie mieli własnych.

Te wspólnoty nie mają łatwo, bo padają pod ich adresem zarzuty, że mają rozmytą tożsamość. Tak więc z jednej strony są oskarżenia o sezonowość, a z drugiej: że może jednak ten ekumenizm bywa

zbyt wyrazisty. Myślę, że to dowód na to, iż w tych działaniach jest Boże tchnienie.

Pamiętam rekolekcje, które prowadziliśmy w Krakowie wspólnie z Sandym Millarem, twórcą Alfę, emerytowanym anglikańskim biskupem Londynu. Z jego nauczania trafiło do mnie mocno właściwie tylko jedno zdanie – i to był cytat z Lutra. Oto więc katolicki biskup słucha biskupa anglikańskiego, który cytuje Lutra – w takich paradoksach widzę właśnie Boże działanie.

Luter po tym, jak w 1521 r. spalił bullę papieską na swój temat, został ekskomunikowany. Czy są jakieś przymiarki, żeby go rehabilitować?
Nie wiem nic na ten temat.

A to w ogóle możliwe?
Przykładem jest rehabilitacja Galileusza. Ale tu chodziło o ewidentny błąd po stronie Kościoła.

Tu też mamy błąd po stronie Kościoła – dopiero co o tym mówiliśmy.
Tylko że dochodzimy też do pytania o to, czy wszystko u Lutra jest do przyjęcia. Nie jest. Luter spalił nie tylko papieską bullę, ale także księgi prawa kanonicznego w proteście przeciwko widzialnej strukturze kościelnej.

Pytanie o rehabilitację przyszło mi do głowy, kiedy czytałem wypowiedzi Benedykta XVI o tym, jak docenia Lutrową chrystologię, poszukiwania Boga łaskawego...

Ostatni papież zgodnie twierdzą, że Luter jest naszym wspólnym nauczycielem! To nie oznacza, że wszystko, co mówi, jest poprawne, ale że wiele z tego, co mówi, jest niesłuchanie ważne, prawdziwe i inspirujące.

Benedykt XVI wzywał do oczyszczenia pamięci w relacjach z luteranami. Co w związku z tym powinniśmy zrobić?

Oczyszczenie pamięci oznacza przyjrzenie się własnej historii. W Krakowie trzeba by zapytać samych siebie o pogromy na luteranach, o spalenie zboru lutersko-kalwińskiego przy ul. św. Jana, o to, dlaczego luteranie aż do XIX w. nie mogli

→ mieć swojego kościoła. Ale moglibyśmy też wskazać fakty, na których można budować. Wspomnieć, że kiedy polscy luteranie zostali podczas II wojny wyrzuceni przez Niemców z kościoła św. Marcina, gromadzili się w kościele św. Barbary, a wcześniej św. Idziego. W naszej historii są momenty jedności i rzeczywistej miłości, ale są też i grzechy, za które musimy wziąć odpowiedzialność i zdobyć się na słowo „przepraszam”.

Hans Küng niedawno powiedział: „Samo tylko świętowanie 500 lat reformacji bez rzeczywistego zakończenia rozdziału Kościołów oznacza branie na siebie nowych win”.

Myślę, że słowo „świętowanie” jest nie na miejscu. Co tu celebrować – rozbitcie Kościoła? Można natomiast świętować to, co dokonało się przez następnych 500 lat: że Bóg te nasze trudne dzieje wpisuje w historię zbawienia.

Jakie plany ekumeniczne ma Ksiądz Arcybiskup jako metropolita łódzki?

Łódź jest miejscem z natury ekumenicznym. Biskup prawosławny ma ingres dwa tygodnie przede mną. Już się wzajemnie na ingresy zaprosiliśmy. Jest w Łodzi bardzo mocna wspólnota luterska i kalwińska, są chyba wszystkie Kościoły działające w Polskiej Radzie Ekumenicznej, jest wspólnota żydowska. Więc to raczej ja się będę tam uczył myślenia ekumenicznego.

Wróci Ekumeniczna Droga Krzyżowa?

Najpierw musiałbym wiedzieć, dlaczego zaprzestano jej organizowania, posłuchać wszystkich stron. I ich oczekiwań. Chodzi mi jednak po głowie pomysł, żeby wprowadzić w Łodzi Drogę Światła, którą od lat praktykujemy w Krakowie. To modlitwa odprowadzana w czasie wielkanocnym. Też ma 14 stacji i – co ważne – każda z nich wyprowadzona jest z tekstu Ewangelii lub Dziejów Apostolskich. Stąd też, jak mi się wydaje, może być nie tylko atrakcyjna, ale też odpowiednia dla doświadczenia ekumenicznego. ©

Rozmawiał MACIEJ MÜLLER

ABP GRZEGORZ RYŚ jest historykiem Kościoła i metropolitą łódzkim.

AGAD: ZBIÓR DOKUMENTÓW PERGAMINOWYCH / WIKIPEDIA.ORG



Akt konfederacji warszawskiej, 1573 r.

Rozróżnieni w wierze

Kiedy w Europie trwały wojny religijne, w Polsce szukano porozumienia – wyprzedzając epokę nawet o kilkaset lat.

ZBIGNIEW PASEK

Czy gdyby reformacja w Polsce zwyciężyła, Rzeczpospolita stałaby się jednym z najpotężniejszych państw Europy? Ta wizja kusi historyków i porywa marzycieli wskazujących na przewagi cywilizacyjne krajów protestanckich i zacofanie, w jakie Polska wpadła po zwycięstwie kontrreformacji. Jednak nawet w oderwaniu od marzeń warto przyjrzeć się dziejom tutejszej reformacji, stworzyła ona bowiem wiele prekursorskich rozwiązań i idei.

Wszystko zaczęło się w ukryciu, za panowania Zygmunta Starego, który dekretemi chciał stłumić rozpowszechnianie się religijnych nowinek. Jego następcą Zygmunt August wydawał się bardziej przychylny: zakazał starostom egzekwować wyroki sądów duchownych, a szlachta wywalczyła sobie religijną niezależność. Ośrodki reformacji mogły wyjść na powierzchnię, jako działające

jawnie organizacje eklezjalne. W Wielkopolsce dominowały zbory luterskie, w Małopolsce i na Litwie najczęściej były kalwińskie. Po 1548 r. osiedlili się w Rzeczypospolitej prześladowani przez Habsburgów bracia czescy. Przywódcy tutejszej reformacji, zachęteni przez króla, podejmowali dążenia do utworzenia nie tylko sejmowego stronnictwa posłów, ale także jednej organizacji kościelnej.

Doktor i pielgrzym

Najwybitniejszym z nich był Jan Łaski (Johannes a Lasco, 1499–1560), który jako jedyny Polak ma swoją figurę na słynnej ścianie reformatorów w Genewie i został uznany za doktora reformacji.

Starannie wykształcony w Wiedniu, Bolonii i Padwie, w kraju rozpoczął karierę duchowną, wkrótce jednak porzucił

katolicyzm. Od 1550 r. przebywał w Anglii, gdzie był superintendentem zboru cudzoziemskiego w Londynie. Opracował tam *credo* – tzw. *Confessio Londiniensis* i napisał swoje najważniejsze dzieło „*Forma ac ratio tota ecclesiastici ministerii in peregrinorum*”, przełożone także na francuski i flamandzki. Nakreślił w nim zasady nabożeństwa i organizacji swojego Kościoła.

W Anglii Łaski miał również wkład w opracowanie „*Book of Common Prayer*” z 1552 r., w której znajdujemy kalwińską interpretację Wieczery Pańskiej. W 1553 r. musiał jednak uciekać z wyspy, gdzie po śmierci Edwarda VI Maria Katolicka rozpoczęła prześladowania protestantów. W 1556 r. za zezwoleniem Zygmunta Augusta wrócił do ojczyzny: włączył się w budowę kalwińskiego Kościoła w Małopolsce i pracował na rzecz wzmocnienia całego obozu protestanckiego.

W 1557 r. to Łaski na wileńskiej audiencji u Zygmunta Augusta prosił o wsparcie reformy chrześcijaństwa. Król, który prowadził tolerancyjną politykę wobec zróżnicowanego wyznaniowo kraju, uzależnił je od konsolidacji podzielonego protestantyzmu. Aby doprowadzić do doktrynalnego porozumienia, Łaski rozpoczął trudne negocjacje.

Związek szlachty z ideałami reformacji historycy określają jako powierzchowny i interesowny, wskazując na to, że wolność religijną traktowano jak część – bardzo w Polsce rozbudowanych – przywilejów stanowych. Większość szlachty nie była zainteresowana debatą teologiczną, tylko Kościołem „tańszym”, bardziej niezależnym od Rzymu i władzy centralnej. Osłabiała to siłę religijnych argumentów ludzi tak głęboko wierzących jak Łaski, zwłaszcza że w sprawach doktrynalnych trzymał się on kalwińskiego punktu widzenia, co utrudniało sukces rozmów o wspólnym *credo*.

Najwybitniejszy polski reformator przyczynił się jednak do wydania jednego z najpiękniejszych staropolskich przekładów Pisma Świętego, tzw. Biblii brzeskiej, zwanej też radziwiłłowską z 1563 r. A jego szacunek dla wiedzy niech zilustruje fakt, że jako młody człowiek mieszkał kilka miesięcy u Erazma z Rotterdamu, od którego wykupił całą bibliotekę, zostawiając

jednak ją mistrzowi humanizmu do żywotnego użytkowania.

Uгода sandomierska

Dążenia Łaskiego ziściły się po jego śmierci w jednym z najsłynniejszych aktów religijnego porozumienia w dobie ówczesnych europejskich wojen religijnych. Mowa o tzw. ugodzie sandomierskiej (*Consensus Sandomiriensis*), zawartej w 1570 r. między przedstawicielami Kościołów luterskich i reformowanych z braćmi czeskimi.

Kalwini przedłożyli na synodzie *credo*, które było przekładem „*Confessio Helvetica posterior*” Bullingera, przyjętego w miastach takich jak Zurych, Genewa, Berno, oraz w Szkocji i na Węgrzech. Jego tłumacz, Krzysztof Treacy, starał się uwzględnić teologiczną perspektywę luteranów i braci czeskich, złagodził więc fragment poświęcony predestynacji, a artykuł o Wieczery Pańskiej zmienił radykalnie. Zamiast zwrotu Bullingera o obecności Chrystusa „nie prawdziwie, ale duchowo”, dano słowo „prawdziwie”. Było to sformułowanie z luterskiej „Konfesji saskiej” Melanchtona.

Zaproponowany przez kalwinów tekst przeszedł do historii pod nazwą „Wyznania sandomierskiego”, został odczytany na synodzie, a po nim stał się oficjalnym wyznaniem wiary protestantów reformowanych. Luteranie i bracia czescy odrzucili jednak możliwość przyjęcia tej konfesji, nadal zachowującej sformułowania właściwe dla tradycji reformowanej. W końcu długie negocjacje doprowadziły do podpisania deklaracji o prawdziwości zasad wiary każdej ze wspólnot. W poszczególnych punktach, np. w tym najbardziej zapalnym o Wieczery Pańskiej, „*Consensus*” wymieniał wszystkie trzy tradycje – kompromis polegał więc na przyjęciu za poprawne wszystkich trzech wyznań, a jednolitości obrzędów nie uważał za niezbędną i konieczną. Było to tak innowacyjne, że przypomina dokonania XX-wiecznego ruchu ekumenicznego.

Podczas synodu opracowano także projekt konstytucji sejmowej „*De modo concordiae inter statum spiritualem et saeculare...*”, który przewidywał wprowadzenie

do czasu zwołania soboru narodowego równouprawnienia dla katolików i ewangelików (niezależnie od stanu). Projekt ten był zapowiedzią wielkiego aktu polskiej tolerancji, jaką była konfederacja warszawska z 1573 r., do której doprowadzili ci sami ludzie, którzy uczestniczyli w obradach sandomierskich. Po śmierci Zygmunta Augusta, w okresie bezkrólewia i przygotowywania sejmu elekcyjnego, szlachta podpisała akt konfederacji, który stał się następnie trwałym elementem polskiego prawa (w postaci tzw. artykułów henrykowskich, zaprzysięganych przez każdego króla). Akt ów przewidywał, iż władca Polski i Litwy będzie strażnikiem pokoju między „rozróżnionymi w wierze” czy dosłownie „różnymi w religiach” (*dissidentes de religione* zamieniono w artykułach na *in religione*) i nie wykluczał nikogo. Zasady tej w historii Rzeczypospolitej nie zawsze przestrzegano, ale chlubnie wyróżniała ona sytuację mniejszości protestanckiej na tle Europy w okresie wojen religijnych.

Bracia polscy

Najdonioślejszym intelektualnie projektem wyznaniowym, który przez sto lat rozwijał się na ziemiach Rzeczypospolitej i wyszedł z rodzimej reformacji, był ruch braci polskich. Przez przeciwników byli nazywani arianami, ze względu na odległe podobieństwo poglądów do starożytnej myśli Ariusza. Mówiono o nich też „nurkowie”, bo praktykowali chrzest dorosłych. Sami używali najczęściej nazwy „chrystianie” lub „bracia”.

Pierwszymi antytrynitarzami w Rzeczypospolitej byli uczniowie Miguela Serveta (1511–53), którzy schronili się tu przed prześladowaniami. Krytykę dogmatu o Trójcy podejmowali też studium na włoskich uniwersytetach Polacy i Litwini; ich głosy odnotowano na synodach kalwińskich w Małopolsce już w latach 50. XVI w., a jednym z pierwszych „burzycieli” był Piotr z Goniądza (1530–73). Ostatecznie w latach 1562–65 rodzi się tzw. zbór mniejszy (*ecclesia minor*), czyli osobny Kościół braci polskich. Szymon Budny z Litwy (1530–93), który głosił, że Jezus był tylko człowiekiem zrodzonym

→ z Józefa i Maryi, więc nie należy oddawać mu czci (zwolenników tej idei określało mianem *nonadorantes*), był chyba największym wśród nich radykałem.

Przetrwanie ruchu byłoby niemożliwe, gdyby nie opieka szlachty. Jeden z jej przedstawicieli, Jan Niemojewski, uwolnił chłopów z poddaństwa i nosił na znak odrzucenia przemocy drewnianą szablę.

Początkowo bracia polscy pozostawali pod silnym wpływem radykalnych idei społecznych i religijnych, m.in. anabaptyzmu. Grzegorz Paweł z Brzezin i Marcin Czechowicz odrzucali przymus wyznaniowy i postulowali konieczność utrzymywania się z pracy własnych rąk. Głosili zasady społecznej sprawiedliwości i odmawiali udziału w wojnach. Później, podczas tzw. nieustannego synodu w Rakowie (1569-72), gdzie dyskutowano tak sprawy religijne, jak i radykalne reformy społeczne, doszło do przesilenia: w 1572 r. wielu braci polskich wyjechało z Rakowa, uznając, że zbyt daleko idące reformy uniemożliwiają szlachcie związanie się

z nimi. W Rzeczypospolitej służby wojсковej nie pełniła najemna armia, ale cała szlachta, stąd odmowa uczestnictwa w wojnie była uważana za zdradę stanu.

Konsolidacji braci wokół konsekwentnego unitaryzmu dokonał Włoch. Faust Socyn, działający w Rzeczypospolitej od 1579 r., złagodził też radykalizm (uważał, że od ochrzczonych w dzieciństwie nie musi się wymagać ponownego chrztu) i przyjął, że z chrześcijaństwa należy usunąć wszelkie idee, które nie tylko są sprzeczne z Pismem (jak głosili dotąd bracia), ale i z rozumem. Jego zdaniem Pismo milczy o Trójcy. Przyjęcie pozycji unitariańskich wynikało nie tylko z troski o zachowanie monoteistycznego charakteru chrześcijaństwa, ale także z odrzucenia obecnego w antycznym chrześcijaństwie rozróżnienia osoby i natury (co jest fundamentem dogmatu trynitarnego). Najpełniejszy zapis tych poglądów stanowi „Katechizm rakowski” – wydany po raz pierwszy w 1605 r. po polsku, w 1609 r. po łacinie.

Stolicą braci polskich był wspomniany Raków, który lokujący go Mikołaj Sienieński obdarzył tolerancją religijną. Działała tu słynna ariańska drukarnia, której pisma dorównywały jakością najlepszym edycjom europejskim, i akademia przyciągająca poziomem uczniów z całego kontynentu. Po studenckim incydencie (uczniowie obrzucili kamieniami przydrożny krzyż) w 1638 r. wyrok sejmu nakazał jednak zniszczenie całego ariańskiego centrum. Był to punkt zwrotny w dziejach braci – odtąd ich sytuacja zaczęła się pogarszać.

Elita ariańska podczas najazdu Szwedów na Polskę współpracowała z najeźdźcą, widząc w tym szansę na poprawę swojego losu. Po pokonaniu Szwedów sejm z 1658 r. podjął decyzję o ich wygnaniu, dając trzy lata na wykonanie wyroku. Większość została jednak w kraju, tylko pozornie przyjmując katolicyzm (jak np. wybitny pisarz Wacław Potocki).

W Holandii następcy braci wydali w latach 1665-68 „*Bibliotheca Fratrum*

Polonorum” – wybór ich dzieł, będący doniosłym wkładem w rozwijającą się ideologię oświecenia. Najważniejszy wpływ na myśl europejską polegał na sformułowaniu hasła religii zgodnej z rozumem.

Piękno różnicy

Symbolicznie dzieje tamtego etapu polskiej reformacji zamykają dwa wydarzenia. Pierwsze to niemal utopijna w dobie wojny trzydziestoletniej inicjatywa Władysława IV – *Colloquium charitativum* w Toruniu w 1645 r., debata protestantów (luteran, kalwinów i braci czeskich) i katolików, która miała na celu wypracowanie religijnego porozumienia. Za drugi taki moment można uznać wygnanie arian i sejmowy zakaz opuszczania katolicyzmu z 1668 r. To kres pokojowo współistniejącej chrześcijańskiej różnorodności, która w XVI w. debatowała ze sobą i unikała rozwiązań siłowych.

Kiedy zniknęła wielonarodowa i wieloreligijna Rzeczpospolita, dominacja katolicyzmu przesuwała na margines to, co wydaje się dziś tak cenne: ideę tolerancji religijnej, rolę rozumu w sprawach wiary, kult słowa i rodzimego piśmiennictwa, uwewnętrznienie postawy religijnej kosztem rytualnej poprawności. Przypomnienie tych czasów zawsze będzie apelem, by pamiętać, że wielkość ówczesnej Rzeczypospolitej brała się nie tylko z potęgi terytorialnej, ale też z idei koncyliacyjnych, łączących tak bardzo różniących się wówczas obywateli tego państwa.

Zauważmy, że było ono silne, dopóki odpowiednia edukacja i kooperacja niezwykle zróżnicowanych elementów kulturowych i religijnych umożliwiły szlachcie identyfikację z hybrydowym z dzisiejszego punktu widzenia krajem. Czy dominacja Rzymu i zbyt nachalna polonizacja mniejszości doprowadziły do kryzysu, nie wiemy, ale związek ten stale napawa niepokojem historyków, tak wieków dawnych, jak i współczesności. ©

ZBIGNIEW PASEK

AUTOR jest religioznawcą, profesorem krakowskiej AGH. Opublikował m.in. „Kulturę religijną protestantyzmu”.

Drewniany znak pokoju

Historia tej świątyni to wielka lekcja determinacji i wiary – mówią gospodarze świdnickiego kościoła Pokoju.

DOROTA BIDZIŃSKA

Znaleźliśmy je podczas remontu, na strychu dawnej plebanii – Bożena Pytel ostrożnie podnosi stare, zaśniedziałe binokle. – Myślę o tym biedaku, który je zgubił. W tamtych czasach okulary były drogie, nie każdy mógł sobie na nie pozwolić. Ale z drugiej strony nie mogę się z tego nie cieszyć. Inaczej przecież nie trafiłyby w nasze ręce. To właśnie takie przedmioty sprawiają, że o historii myślimy nie jak o bezimiennych masach, ale jak o ludziach z krwi i kości. Takich jak my.

W świdnickim kościele Pokoju historia wyziera z każdego kąta. Przemawia z malowideł na ścianach i epitafiów na pobliskim cmentarzu. Przedziera się spod warstw farby, wychodzi ze zdobionych szaf, przelewa się z kielichów wraz z przeznaczonym do konsekracji winem.

– Dziś, patrząc na nasz kościół, cesarz Franciszek III Habsburg musi przewracać się w grobie – śmieje się ks. Waldemar Pytel, biskup diecezji wrocławskiej Kościoła ewangelicko-augsburskiego i proboszcz świdnickiej parafii. – Przecież w jego zamyśle miał stać góra 30 lat.

Rok 1648. Europa otrząsa się po wyniszczającej wojnie. Początkowo lokalny religijny spór między popierającą cesarstwo Ligą Katolicką a księstwami niemieckimi zjednoczonymi w Unii Protestanckiej przerodził się w globalny konflikt. Najmocniej ucierpiały tereny Rzeszy. Historycy szacują, że liczba ich mieszkańców spadła z 21 do 13 mln.

Pokój westfalski przywraca względny porządek. Konflikty religijne mają być rozstrzygane zgodnie z zasadą „cu-

ius regio, eius religio”, jednak pod naciskiem króla Szwecji Franciszek III zgadza się na budowę ewangelickich kościołów w trzech dolnośląskich księstwach: Głogowskim, Jaworskim i Świdnickim. Na cześć postanowień z Westfalii świątynie zostaną nazwane kościołami Pokoju.

Zgoda na budowę obłożona jest surowymi obostrzeniami. Świątynia może powstać poza murami miasta, bryła budowli nie może przypominać kościoła, zakazana jest budowa wież i dzwonnicy, w pobliżu nie może powstać ewangelicka szkoła. Luteranie przy budowie mogą korzystać jedynie z nietrwałych materiałów, takich jak piasek, drewno, glina. Kościół musi stanąć w ciągu roku.

Głogowski kościół Pokoju spłonął w 1758 r., jaworski i świdnicki – postawione bez fundamentów, na drewnianej konstrukcji – stoją do dziś.

Otwarta brama

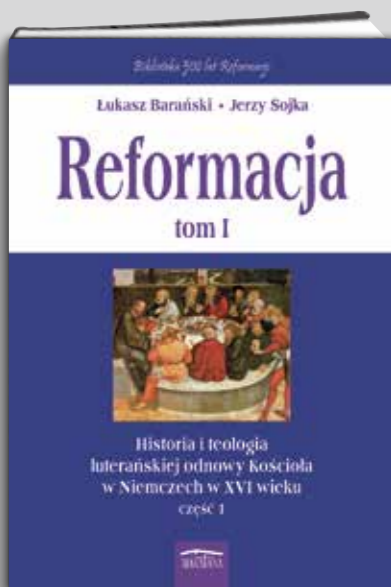
Do Świdnicy przyjechał w 1986 r. Młody ksiądz wysiadł z pociągu i zapytał pierwszego przechodnia o kościół pokoju.

– *Ja nie znamu...* – usłyszał. Zaczepił kolejną osobę i znów to samo: „*nie znamu*”.

– Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie pomyliłem pociągów i zamiast na zachód, nie pojechałem na wschód – opowiada bp Pytel. – Dopiero potem dowiedziałem się, że w Świdnicy był wielki garnizon wojsk radzieckich.

W końcu jego oczom ukazał się kościół. Dziś z charakterystyczną białą elewacją, wtedy pokryty grubym osadem →

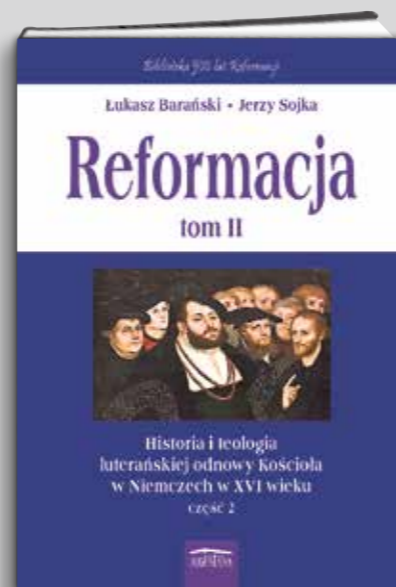
Wyjątkowe książki na 500 lat Reformacji



Po raz pierwszy polscy autorzy **Lukasz Barański i Jerzy Sojka** stworzyli wyjątkową i barwną opowieść o XVI-wiecznej Europie.

Książki prezentują pierwszo- i drugoplanowe postacie tych wyjątkowych czasów oraz pokazują ważne dokumenty, które zmieniły nasz świat.

Teksty o przełomowych wydarzeniach, jak i rozważania teologiczne zainteresują każdego czytelnika.



www.ksiegarnia.augustana.pl

Polecamy także inne książki o Reformacji.

→ – świadectwo bliskości Wałbrzycha. Wokół niego zmurzałe, porośnięte bluszczem nagrobki. Całość otoczona prymitywnym ogrodzeniem z siatki. W pozostałych budynkach na placu Pokoju – dawnym liceum ewangelickim i domu dzwonnika – mieszkali lokatorzy. Nieruchomości przejęło miasto i przeznaczono na komunalne mieszkania.

– Wszystko tu było nowe i zaskakujące – wspomina bp Pytel. – Pochodzę z Bielska-Białej, gdzie funkcjonują trzy ewangeliczne parafie, kościoły są zawsze pełne. Śląsk Cieszyński to matecznik luteranizmu, a tu – głęboka diaspora.

Na Dolnym Śląsku pokutowało przekonanie, że „ewangelickie” oznacza tyle, co „niemieckie”. A to, co niemieckie, można zabrać i zniszczyć.

– Na tym cmentarzu nie ma ani jednego grobu, który nie zostałby splądrowany – mówi Bożena Pytel, żona bp. Waldemara, która dołączyła do niego w kolejnym roku i została na wiele lat.

– Czasem spotykałem się z pytaniem: „A gdzie się ksiądz nauczył tak dobrze mówić po polsku?”. Nikomu nie przychodziło do głowy, że luteranśki duchowny może być Polakiem – wspomina bp Pytel. – Najlepszym rozwiązaniem wydawało się więc zamknąć bramę. Nie wychodzić poza mury, bo na zewnątrz nie jesteśmy mile widziani. Ale my zrobiliśmy coś zupełnie odwrotnego: postanowiliśmy te drzwi szeroko otworzyć.

Przystanek przed Krzyżową

„Muszę przyznać, że nie traktowałem tego tak symbolicznie. Przecież podczas każdej mszy przekazujemy sobie znak pokoju – wspominał spotkanie z kanclerzem Helmutem Kohlem Tadeusz Mazowiecki. – Dopiero w momencie, kiedy przekazywałem sobie z Kohlem znak pokoju, gdy rozbrzmiały tysiące fleszy, uświadomiłem sobie tę ogromną symbolikę. Ta wizyta rzeczywiście otworzyła nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich”.

12 listopada 1989 r. Trzy dni wcześniej runął mur berliński. Stosunki polsko-niemieckie są napięte. Przed szefami rządów rozmowy m.in. na temat granicy. Tuż

przed Mszą Pojednania w Krzyżowej odwiedzają świdnicki kościół pokoju.

– Po modlitwie z premierem podszedł do mnie Kohl i poprosił, bym pojechał z jego delegacją do Krzyżowej – opowiada bp Pytel. – Kiedy wysiedliśmy z busa, przywitał nas tłum z transparentami „Du bist unser Kanzler” (Jesteś naszym kanclerzem). Przyglądałem się temu z niepokojem. Ale potem ten niesamowity gest pojednania, którego nigdy nie zapomnę.

Kiedy 25 lat później Ewa Kopacz i Angela Merkel przed otwarciem wystawy upamiętniającej Mszę Pojednania także wspólnie modliły się w kościele Pokoju, można było docenić, jak wiele w polsko-niemieckich relacjach się zmieniło.

Ktoś zawsze dbał

Pod koniec lat 50. XX w. niemieckojęzyczna parafia przeszła pod polską administrację. Przed wojną była to duża, bogata wspólnota: 17 tys. wiernych, pięciu duchownych, trzech ogrodników. Dziś liczy zaledwie 150 osób. Funkcjonuje jednak nieprzerwanie od ponad 360 lat. W czasie wojny kościół szczęśliwie ominięły bombardowania. Kiedy wkroczyli radzieccy żołnierze, grupa wiernych nocowała w kościele z psami, by uchronić go przed splądrowaniem.

– Do parafii należało wielu wykształconych ludzi. Zwłaszcza inżynierowie byli w pierwszych latach po wojnie szczególnie potrzebni, dlatego nie zostali od razu przesiedleni w głąb Niemiec – wyjaśnia bp Pytel. – Z czasem wspólnotę zasilili polscy osadnicy.

W 1952 r. parafia świętowała 300-lecie istnienia. Podobno zjeżdżający na uroczystość niemieccy goście wywołali w mieście popłoch. „Niemcy wracają po swoje” – szeptali świdniczanin.

– W latach 90. często pod kościół podjeżdżały taksówki na niemieckich numerach – opowiada biskup. – Wsiadali z nich starsi panowie i płakali ze wzruszenia, bo np. byli tu chrzczeni. Po raz pierwszy ośmielili się odwiedzić to miejsce po 40 latach. Wcześniej się bali.

– W 2012 r., kiedy robiliśmy konserwację bramy, pod wieńczącą ją tablicą z łacińską inskrypcją znaleźliśmy zniszczoną

karteczkę – dodaje Bożena Pytel. – Na jednej stronie ktoś zapisał, że w 1947 r. tablica została oderwana. W łacińskich napisach ktoś dopatrywał się zniechęconego języka niemieckiego. Po drugiej stronie był zapis, że tablicę zamontowano ponownie w 1952 r. Ktoś ją przechował i zadbał, by wróciła. Zawsze byli tu ludzie, którzy starali się, by to miejsce przetrwało.

Ze skarboną

„Znowum burmistrza nawiedził. Nie zastałem go w domu, gdyż u kogoś był w gościnie. Czekać musiałem na niego przez trzy godziny na tęgim mrozie, a że chciał on nazajutrz około godziny czwartej wyjechać z miasta, dlatego nieźle się wymarzęm” – pisze Christian Czepko w styczniu 1655 r. ze Sztokholmu.

Pamiętnik świdniczanina, który wyruszył w podróż po europejskich dworach zbierać datki na budowę kościoła Pokoju, odnalazł w Dziale Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu Sobiesław Nowotny. Opowieść o podróżniku, który z ciężką skarboną przebył przez prawie rok 3679 kilometrów, ukazała się w tłumaczeniu na polski i angielski. Na jej podstawie powstała sztuka z aktorami Starego Teatru „Mądry tak nie podróżuje”.

– I my jesteśmy trochę jak Christian Czepko – śmieje się Bożena Pytel. – Pukamy do różnych drzwi w poszukiwaniu funduszy.

Niedawno zakończył się projekt renowacji kościoła i otoczenia, realizowany ze środków Europejskiego Obszaru Gospodarczego i funduszy norweskich. Wyremontowano dawną plebanię, gdzie powstało archiwum mieszczące zbiory pochodzących z kościoła rękopisów i starodruków. Są to księgi parafialne od początków istnienia świątyni, dawne biblie, w których na wewnętrznych stronach okładek właściciele zapisywali ważne wydarzenia z życia rodziny.

– Kiedy rozeszła się informacja, że mamy profesjonalne archiwum, zaczęły do nas wracać rozproszone zbiory – mówi bp Pytel. – Któregoś dnia otrzymałem wiadomość z diecezji katolickiej w Kopenhadze. Okazało się, że mieli księgę pochodzącą z naszej świątyni i chcieli



Ewangelicka świątynia Pokoju w Świdnicy, 2010 r.

ją oddać. Po kilku dniach przychodzi niewielka paczka z Danii. Myślałem, że dostanę zawaha! Książkę z pierwszej połowy XVII w. wysłali zwykłą pocztą!

Dzięki renowacji do gry wróciły potężne stuletnie organy. Rozbrzmiewają podczas lipcowego Festiwalu Bachowskiego, nabożeństw i comiesięcznych, otwartych koncertów. Remont objął też dobudowaną w XVIII w. dzwonnice i cmentarz.

Organy dołączyły do odnowionych wcześniej ołtarza, ambony i bogato zdobionej loży Hochbergów, których rodzina ufundowała większość drewna wykorzystanego przy budowie kościoła.

– Najbardziej zaskoczyło nas bogactwo kolorów, które ujawniło się po konserwacji – mówi Bożena Pytel. – Odnowione fragmenty stały się wypami światła i barw w pociemniałym wnętrzu.

Apel o pokój

Poza odnalezionym pamiętnikiem Christian Czepko ginie w mrokach historii. Więcej wiadomo o jego bracie – Danielu Czepko von Reigersfeldzie, mistyku,

przyjacielu Anioła Ślązaka, autorze wierszy, w tym cyklu „*Semita amoris divini: Das Heilige Drey Eck*”, przygotowanego jako utwór chóralny na otwarcie kościoła Pokoju. W swoim najbardziej znanym poemacie „*Coridon und Phyllis*” rysuje wizję, zrodzoną prawdopodobnie po traumie wojny trzydziestoletniej, świata pokoju, pojednania i wolności sumienia.

W 2016 r. w murach świątyni apel o pokój podpisali przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich, Żydów i muzułmanów. Podpis złożył także wyjątkowy gość – Dalajlama XIV. „Jutro wyjeżdżam – mówię – wy zostajecie i musicie sami rozwiązać swoje problemy, oby w duchu dialogu i zrozumienia”.

W kościele Pokoju odbywają się modlitwy o jedność chrześcijan. Parafia włączyła się też w inicjatywę pomocy pograżonej w wojnie Syrii, „Dar dla Aleppo”.

– Zaprośiliśmy do współpracy różne instytucje – opowiada bp Pytel. – Chcieliśmy dać sygnał, że pomimo różnic na elementarnym poziomie potrafimy się dogadać. W akcję włączyli się marszałek i wojewoda z różnych opcji politycznych. To nasz wielki sukces.

Ale dialog w kościele Pokoju to nie tylko wielkie akcje. To również otwarta na co dzień brama.

– Kiedy w latach 90. przyjeżdżały autokary z Zachodu, problemem były zebrzące dzieci, wybiegające z sąsiednich domów i ulic. To właśnie je jako pierwsze zaprosiliśmy na nasz plac – opowiada Bożena Pytel. – Dziś czasy się zmieniły, ale nadal prowadzimy wiele otwartych zajęć: warsztaty fotograficzne, zajęcia rekodziei, lekcje dla szkół. Chcemy, by jak najwięcej osób oswajało się z miejscem i z żyjącą, modlącą się tu wspólnotą.

– Nie chodzi, broń Boże, o to, żeby łowić ryby w cudzym stawie. Każdy może posłuchać, zobaczyć i nie musi od razu stawać się ewangelikiem – dopowiada bp Waldemar. – Myślę, że kościół powinien być otwarty dla każdego. Dziś ludzie szukają: pytają o Boga, o sens, o etykę. Trzeba dawać im odpowiedzi, a niekoniecznie wpisywać ich w metryki.

Bożena Pytel omiata wzrokiem stare wnętrza: – Tak, to miejsce inspiruje, ale też obarcza odpowiedzialnością. Naszym zadaniem jest nie tylko dbać o jego przeszłość, ale nadal tworzyć jego historię. ©

DOROTA BIDZIŃSKA

Czasy Lutra

Przywódca reformacji żył w świecie pełnym niepewności, strachu i religijnego wzburzenia. Równocześnie rodziły się nowe idee, Europa wyruszyła na podbój świata, a Słońce wkrótce miało stanąć w centrum uniwersum.

TOMASZ TARGAŃSKI

Jest rok 1511. Marcin Luter przybył z Erfurtu do Wittenbergi, by objąć stanowisko wykładowcy na miejscowym uniwersytecie. Liczącą niemal 200 kilometrów trasę pokonał pieszo, jak było nakazane zakonnikowi. Założoną przed kilku laty wittenberską uczelnię ze względów finansowych obsadzono augustianami, do których należał także brat Marcin. Ich wspólnota rządziła się surowymi regułami, a życie Lutra polegało na nieustannej nauce przerywanej klasztorną rutyną częstej, wspólnej modlitwy i codziennych nabożeństw. Mnisi sypiali w małych, nieogrzewanych celach, wyposażonych jedynie w siennik.

Jako członek w miarę dobrze uposażonego klasztoru Luter i tak mógł uważać się za szczęśliwca. U schyłku średniowiecza coraz liczniejsza była warstwa „duchownego proletariatu” – zakonników, którzy w powycieranych, na pół podartych habitach, żebrząc włóczyli się po mieście. Żebractwo nie było przy tym zajęciem hańbiącym. „W latach szkolnych w Magdeburgu żebrac musiał także 14-letni Marcin, zarabiając na część swego utrzymania” – pisze biograf Lutra, Richard Friedenthal. Na ulicach większych miast działały nawet świeckie cechy żebracze, rządzone przez malowniczych

„królów”, będących zarazem hersztami uzbrojonych band.

Wittenberga liczyła ledwie 2 tys. mieszkańców i nie mogła poszczycić się bogatym patrycjatem. Produkcja służyła tu raczej niewygórowanym potrzebom okolicznego chłopstwa. Dla Lutra, który kilka poprzednich lat spędził w gwarnej akademickiej Erfurcie, objęcie stanowiska na miejscowym uniwersytecie było w równej mierze awansem, co wygnaniem. Zakonnik nie był szczególnie znany mieszkańcom Wittenbergi, ale kazania, jakie zaczął wygłaszać w tamtejszym kościele parafialnym, wzbudziły zainteresowanie i gromadziły wokół niego pierwszych zwolenników.

W Wittenberdze główną przestrzenią wykładową był kościół Wszystkich Świętych, zwany też zamkowym. Właśnie tam Fryderyk Mądry, elektor saski i władca tych ziem, zgromadził najliczniejszą w Europie kolekcję relikwii. Wystawiał je na widok publiczny, licząc na wdzięczność i kieszenie poddanych. W 1520 r. zbiór Fryderyka liczył 18 970 przedmiotów. Wśród nich były takie „rarytasy”, jak flakon z mlekiem z piersi Matki Bożej czy gałązka krzewu gorejącego. Drzwi kościoła służyły za tablicę ogłoszeń. Właśnie tu wieszano zapowiedzi nadchodzących wydarzeń; również do nich 31 października 1517 r. Luter przybił swoje tezy.

Medialna sensacja

Luter przywędrował do miasta ledwie pół wieku po tym, jak Gutenberg zaprezentował drukowaną Biblię na targach frankfurckich. Wzbudziła ona co prawda wielkie zainteresowanie, ale wynalazcę doprowadziła do bankructwa. Jak pisze Andrew Pettegree, „Historia Gutenberga, historia fascynacji technologią i finansowej klęski, miała być typowa dla pierwszych lat drukarstwa. Większość wydawców pierwszego pokolenia

straciła pieniądze, a wielu zbankrutowało”. To Luter zmienił wszystko.

Kolejny biograf Lutra, Heinz Schilling, nazwał jego 95 tez „największą medialną sensacją w historii”. Niewiele się pomylił. Pisma, w których wittenberski mnich gromił nadużycia Kościoła i rzucał wyzwanie Rzymowi, uczyniły go najpopularniejszą osobą w Niemczech. Nazwisko Lutera stało się marką. Biblię w jego przekładzie wydawcy będą wręcz opatrywać tytułem „Biblia Lutra”. Choć papiestwo nadal rościło sobie prawo do wyłączności na wykładnię Pisma, masowy druk uczynił ów monopol iluzją. Cena Biblii spadła: wcześniej dominowały wydania luksusowe, za które żądano nawet 20 guldenów, a w czasach Lutra Nowy Testament sprzedawano po półtora guldenu – równowartość dwóch tygodniówek wykwalifikowanego robotnika.

Nie będzie przesadą, jeśli nazwiemy go wynalazcą nowej formy pisma teologicznego: krótkiej, bezpośredniej, zrozumiałej nie tylko dla towarzyszy po fachu. To odkrycie idealnego stylu, łączącego cel i formę, było jądrem reformacji. Luter wylansował też marginalną dotąd formę druków ulotnych; coś na kształt XVI-wiecznej prasy brukowej: tanie, pisane prostym językiem, ilustrowane broszury. Drukowano wszystko, co wyszło spod jego pióra, nawet najbardziej błahę pisma polemiczne; każdy taki „świstek” rozklejano jak dzisiejsze afi-

sze. Wokół jego prac rozpętała się zamieć polemik, pamfletów, tez i antytez.

Luter dokładał starań, by w Wittenberdze rozwinęło się rzemiosło drukarskie zdolne sprostać popytowi na jego dzieła. W chwili jego śmierci tutejsza produkcja książek znajdowała się już na poziomie największych miast niemieckich.

Przepustki do nieba

Czasy Lutra są okresem przejściowym między średniowieczem a renesansem. W ówczesnej Europie wciąż czał się strach. Ludzie bali się wojen, epidemii, czarnej śmierci, nędzy, rozboju, buntów. Alegoryczne „tańce śmierci” – korowód ludzi wszystkich stanów z kościotrupem na czele – zaludniały wyobraźnię, freski i poematy. „Życie upływało między całkowitym wyrzeczeniem się wszelkich uciech a obłąkanym pędem do bogactwa i użycia. Pomiędzy piekielnym strachem i dziecinnyim żartem, pomiędzy okrutną zatwardziałością i skorym do łez współczuciem” – pisze Johan Huizinga w „Jesieni średniowiecza”.

Kościół był jedyną instytucją, która prowadziła dusze wiernych ku życiu wiecznemu. Najpewniejszą drogą było zaś wykupienie odpustu – luksusowej przepustki do nieba. Właśnie nieskrępowana sprzedaż tychże spowodowała Reformatora →

Wittenberga ok. 1536 r.

Rycina w Universitätsbibliothek Würzburg



→ do historycznego protestu. W 1517 r. arcybiskup moguncki Albrecht Hohenzollern sprawował funkcję papieskiego komisarza do spraw odpustów w Niemczech. Wpływy miały służyć sfinansowaniu budowy bazyliki św. Piotra, ale papież zgodził się, by połowa dochodów uzyskanych ze sprzedaży poszła na spłatę długu arcybiskupa, zaciągniętego w domu bankowym Fuggerów. Instrukcja odpustowa, jaką wydał Hohenzollern, stawiała sprawę jasno: „Przed wszystkim sprzedawcy odpustów i spowiednicy muszą, po wyjaśnieniu penitentom wielkości całkowitego odpustu i jego skutków, zapytać, na jaką kwotę pieniędzy lub innych doczesnych dóbr szacują w swym sumieniu wspomniany całkowity odpust z jego skutkami”.

Oferta była szeroka: od wykupienia siebie i zmarłych członków rodziny od kar czyśćcowych za wybaczone już grzechy, aż po listy odpustowe umożliwiające uzyskanie rozgrzeszenia za grzechy zastrzeżone dla Stolicy Apostolskiej. Odpusty sprzedawano na terenie Brandenburgii i archidiecezji magdeburskiej. W Saksonii nie można ich było kupić, ponieważ elektor Fryderyk Mądry zabronił tego procederu. Jego poddani przekraczali jednak granice z Brandenburgią i wracali do domu z listami odpustowymi.

Wszystko to brzydziło Lutra. Pisał: „Gdy grosz w skrzynce zabrzączy, dusza z czyścica uleci”. Jego zdaniem odpuszczenie grzechów sprowadzono do wulgarnej transakcji finansowej, będącej karykaturą prawdziwej pokuty.

„Przy tym stoje”

Przybijając – jak chce tradycja – swoje tezy do drzwi wittenberskiego kościoła Luter trafił w punkt. Później wielokrotnie powtarzał, że chciał jedynie zainicjować dyskusję wewnątrz Kościoła. Zamiast tego rozpoczął rewolucję.

Zamęt, jaki wzbudził, dał mu się we znaki w 1521 r., kiedy wezwano go do stawienia się przed Sejmem Rzeszy. W miejscowościach znajdujących się na drodze Lutra ludność przyjmowała go z zaciekawieniem, a nawet entuzjazmem. Wznoszono okrzyki „Śmierć kurii rzymskiej”. Rady miejskie podejmowały mnicha

Luter nie zaprzął uwagi cesarza. Dla Karola V jego sprawa była tylko jeszcze jedną „niemiecką kłótnią”.

pucharem wina, którym wedle obyczaju honorowano tylko postaci wybitne. Wszędzie domagano się, by wygłosił kazanie. W Erfurcie do jego dawnego domu w klasztorze augustianów eskortowała go wielka delegacja mieszkańców.

Rozgorączkowana ulica nie robiła jednak wrażenia na uczestnikach Reichstagu. Przebieg obrad dowodzi, że cesarz Karol V Habsburg miał większe zmartwienia niż jakiś mnich z Wittenbergi.

W czasach Lutra Cesarstwo nadal stanowiło centrum chrześcijańskiego świata i zwornik europejskiej polityki. Zjazd w Wormacji był więc nie tyle Sejmem Rzeszy, ile europejską konferencją na szczycie. Cesarza oprócz doradców burgundzkich otaczali hiszpańscy grandowie, papiescy nuncjusze, wysłannicy z Sabaudii, Wenecji, Danii, Polski, Węgier. Obecny był poseł francuski, który miał w kieszeni podpisane przez swego króla wypowiedzenie wojny; poseł angielski trzymał w pogotowiu projekt przymierza i małżeństwa. Panował trudny do opisanego zamęt, a do tego wszystkiego dochodziła jeszcze sprawa jakiegoś buntowniczego wykładowcy – kolejna *querelle allemande*, niemiecka kłótnia, jak cesarz określał uciążliwe kwestie wewnętrzne Rzeszy. Ów mnich, którego nazwiska nawet nie znał, z pewnością nie spędzał mu snu z powiek. Obrady Sejmu ciągnęły się cztery miesiące, ale z Lutrem Karol planował rozprawić się jednego dnia, nie wdając się w dyskusje. Cesarz spieszył się, zaraz po sesji chciał wyjechać z Niemiec; jak się okazało: na blisko 10 lat.

Kiedy wreszcie doszło do ich spotkania, 16 kwietnia 1521 r., marszałek cesarskiego dworu („rozmowa” odbywała się za jego pośrednictwem) postawił Lutrowi tylko jedno pytanie: czy odwołuje swoje nauki? Krótkie „tak” zakończyło

by kontrowersję: Karol mógłby zająć się budową imperium, nad którym „słońce nie zachodzi”. Luter stanowczo stwierdził jednak, że Pismo Święte i sumienie nie pozwalają mu odwołać ani słowa.

Wedle tradycji protestanckiej mnich zakończył mówiąc: „Przy tym stoje, inaczej nie mogę. Boże, dopomóż mi”. Dyskusja o tym, czy słowa takie rzeczywiście padły, trwa do dziś. Luter mówił po niemiecku, później kazano mu powtórzyć wszystko po łacinie, na sali zgromadził się tłum, było duszno, a nawykłemu do skromniejszej publiki mnichowi dawało się we znaki zdenerwowanie.

Stanowcze „nie” Lutra wywołało oburzenie, cesarz nie wydał jednak nakazu aresztowania. Potrzebował aż trzech wypełnionych naradami dni, by skazać go na banicję. Przezorny reformator wcześniej opuścił miasto.

Wojny chłopskie

Pod koniec XV w. we Florencji objawił się charyzmatyczny Girolamo Savonarola, który piętnował upadek Rzymu, porównując go do Babilonu. W pewnym momencie przejął nawet władzę w mieście i podjął próbę zbudowania idealnego chrześcijańskiego społeczeństwa. Ekskomunikowany – spłonął na stosie w 1498 r., ale dla współczesnych pozostał symbolem nieokiełznanej rewolucji społecznej. Gdy Luter wjeżdżał do Wormacji, przywitany został przez przeciwników swoistym *memento*: portretami Savonaroli.

Na przełomie wieków XV i XVI w pełni rozwinęło się kaznodziejstwo ludowe w językach narodowych. W tym względzie reformacja zrodziła cały zastęp samozwańczych proroków wzywających do pogrzebania tego świata. Jednym z nich był Andreas Karlstadt, który po zerwaniu z Lutrem dołączył do anabaptystów. Ci ostatni, odrzucając przysięgi, własność, jakiegokolwiek autorytetu oraz (teoretycznie) przemoc, twierdzili, że wszystkie dawniejsze chrzty są nieważne. Ich celem była idealna chrześcijańska republika. W latach 1534-35 pod przywództwem Jana Matthijasa z Haarlemu i Jana Bockelsona z Lejdy utworzyli w Münster w Westfalii „Królestwo Wybranych”. Królem tego „Nowego

Syjonu” obwołał się Jan z Lejdy, który zaprowadził teokratyczną dyktaturę, a wraz z nią obowiązek pracy fizycznej i wielożeństwo. Kobiety, które sprzeciwiały się poligamii, karano śmiercią; a niezamężne musiały zaakceptować pierwszego mężczyznę, który wystąpi wobec nich z propozycją. Kres ich mękom położyli lokalni feudalowie, zdobywając miasto w czerwcu 1535 r.

Prawdziwym wszakże zagrożeniem dla istniejącego ładu politycznego stanowiło połączenie wolnościowych haseł kaznodziejów z oczekiwaniami chłopów. „Gdy Adam orał, a przędła Ewa, gdzie wtedy szlachcic się podziewał?” – ten prześmiewczy dwuwiersz z czasów antyfeudalnego ruchu angielskich lollardów dobrze oddawał podłoże późnośredniowiecznych powstań ludowych. Z reguły były one tłumione przez władzę – jedynie czescy husyci zdołali utrzymać się przez kilka dziesiątków lat, wprawiając całą szlachtę w przerażenie.

Na południowych terenach Rzeszy niepokoiły i mniejsze buntury trwały od połowy XV w. Był to czas, kiedy możni starali się przywrócić ściślejszą kontrolę nad ludnością wsi, rozluźnioną w poprzednich dekadach na skutek chronicznego niedoboru siły roboczej w następstwie epidemii czarnej śmierci. Niezadowolone tym stanem rzeczy doprowadziło do serii miejscowych wystąpień, znanych w Niemczech pod nazwą *Bundschuh*, czyli ciężkiego chłopskiego sznurowanego trzewika, który kolejnym powstańcom służył za znak rozpoznawczy.

Ich hasła zawsze były proste: zniesienie danin, żadnego pana prócz cesarza, wolność wypraw, połowów i korzystania z lasu, zachowanie „prawa Bożego”. Człowiekiem, który połączył apokaliptyczne nastroje z żądaniem rozgorzyczonej ludności wiejskiej, był radykalny entuzjasta Lutra, Thomas Müntzer. Rozmach, jaki zdołał nadać ruchowi, przybrał szybko oblicze regularnej wojny, która przeszła do historii jako „chłopska”. Armie książąt pokonały buntowników w maju 1525 r. w bitwie pod Frankenhausen. Do stłumienia ruchu walczył przyczynił się niesławny pamflet Lutra o jednoznacznie brzmiącym tytule: „Przeciw morderczym i zbrojeckim bandom chłopskim”.

Książęta i cesarze

Reformacja wyznacza również moment, kiedy rośnie znaczenie państwa w Europie. Kościół doby renesansu był inny niż we wczesnym średniowieczu: dawniej organizacja spajająca w całość państwo i społeczeństwo – w dobie reformacji zwykłe narzędzie administracji państwowej. W kwestii kontroli nad Kościołem czy też arbitrażu doktrynalnego władcy świeccy zajęli miejsce władcy duchownej.

Cennym prezentem dla ambitnych królów i książąt była napisana ok. 1513 r. książka zatytułowana „*Il principe*”. „Książę” Niccolò Machiavellego osiągnął z czasem status podręcznika dla władców dążących do niczym nieskrępowanej władzy. W zamyśle autora, który z bliska obserwował machinacje papieża Aleksandra VI oraz Cesare Borgii, miała ona zainspirować jakiegoś księcia do spełnienia dawnego marzenia Dantego o zjednoczonych Włoszech. Niestety, nieco wbrew swoim intencjom, Machiavelli został uznany za tego, który oddzielił politykę od skrupułów moralnych. Czasy były takie, że uczniów mu nie zabrakło.

Papieżę przełomu XV i XVI w. byli bardziej przywódcami jednego ze świeckich państw włoskich niż duchowymi przewodnikami świata chrześcijańskiego. Ci bardziej ambitni, jak Mikołaj V, sądzili, że nad rozczłonkowanym półwyspem uda się narzucić własny ład. Równocześnie Italia stała się polem rozgrywki między Walezjuszami a Habsburgami. Podczas wojen włoskich (1494–1559) francuskie i niemieckie wojska wyprawiały się za Alpy, usuwając bądź osadzając na czele tamtejszych republik swoich stronników. Kulminacją ich rywalizacji była bitwa pod Pawią w 1525 r., w której król Francji Franciszek I uległ siłom cesarskim. Triumf Karola V nie trwał jednak długo. Był on chyba ostatnim cesarzem, który miał ambicję, by nadać swojej władzy charakter europejski. Dopiero po 30 latach walk przeciw Francji, Turcji i protestanckim książętom porzucił marzenia o dominacji.

Reforma Lutra to też moment, kiedy Europa z niepokojem spogląda w kierunku Imperium Osmańskiego. Młody sułtan Sulejman Wspaniały jako władca Kon-

stantynopola rościł sobie pretensje do schedy cesarzy rzymskich. W 1521 r. pod jego ciosami padł Belgrad, 8 lat później stutysięczna armia ruszyła na Wiedeń. Zdobyte stolicy Habsburgów – nazywanej przez Osmanów Złotym Jabłkiem – miało otworzyć Turcji drogę do podboju całej Europy Środkowej.

Europa w świecie

Na początku XVI w. w pełni objawiły się również następstwa rozwoju kartografii i nawigacji. Rozpoczął się złoty okres wielkich odkryć geograficznych. Z roku na rok świat stawał się większy.

Odkrycia wiązały się ze spotkaniami z przedstawicielami innych ras. Budziło to problemy natury poznawczej i prawnej. Aby zalegalizować swoje roszczenia do mieszkańców Ameryk, hiszpańscy monarchowie musieli najpierw dowiedzieć, że nie-Europejczycy są ludźmi. Sprawę regulować miał akt z 1512 r., który konkwistadorzy zobowiązani byli odczytywać miejscowej ludności: „Pan nasz i Bóg, Żywy i Wieczny, stworzył Niebo i Ziemię, jedną kobietę i jednego mężczyznę, i ich to wy, jako też i my, i wszyscy mieszkańcy świata, jesteśmy potomkami...”. Zaczynała się historia Europy za oceanem.

Współcześni Lutrowi musieli także zrewidować swoje zapatrywania na miejsce Ziemi we wszechświecie. W 1543 r. Mikołaj Kopernik przedstawił swoją heliocentryczną teorię w traktacie „*De revolutionibus orbium coelestium*”. Koncept Słońca znajdującego się w centrum wszechświata zapoczątkował zmianę paradygmatu naukowego i religijnego. Odkrycie Kopernika podmywało fundamenty średniowiecznego poglądu na świat. Zdaniem polskiego filozofa Andrzeja Nowickiego wykazanie, że Ziemia, podobnie jak inne planety, obiega Słońce, odebrało sens chrześcijańskiemu pojęciu nieba. „Niebem okazała się teraz cała przestrzeń, obejmująca wszystkie ciała niebieskie włącznie z Ziemią. Kopernik przywrócił tym samym pogardzanej Ziemi godność, wykazując, że zupełnie tak samo jak inne planety, Słońce i gwiazdy, znajduje się ona w niebie”. ©

TOMASZ TARGAŃSKI



Modlitwa wspólnoty ewangelikalnej na Bar Beach w Lagos, Nigeria, wrzesień 2003 r.

Pięćset lat normalności

JERZY SOJKA

Ruch, który dokonał tak wielkich zmian w Kościele i w świecie, był i jest pluralistyczny. To nie reformacja, lecz reformacje.

Chrześcijaństwo zachodnie uległo fragmentacji tak, jak reszta chrześcijaństwa była podzielona przez tyle wieków – opisuje skutki reformacji angielski badacz, Diarmaid MacCulloch. Uzupełnia jednak: „Wraz z nastaniem reformacji i podziałem Kościoła przywrócona

została normalność”. XVI-wieczne wydarzenia zapewniły pluralizm i złamały instytucjonalny monopol Kościoła rzymskiego w zachodniochrześcijańskiej *christianitas*.

Wiara i łaska

95 też Marcina Lutra było z jednej strony początkiem zmiany w Kościele, z drugiej zaś wpisywało się w wygłaszane od bez mała wieku postulaty naprawy i reformy Kościoła „w głowie i członkach”. W reformacyjnej mozaice można dostrzec elementy wspólne i zaledwie jednym z nich była niezgoda reformatorów na *status quo* Kościoła. Teologicznie poszukiwano duszpasterskiej pociechy w odniesieniu do relacji człowieka z Bogiem. Znane pytanie Lutra „Jak znajdę łaskawego Boga?” można dziś oddać w formie: „Jak mogę poradzić sobie ze śmiercią, ze skończonością mojego życia?”. Odpowiedź refleksji reformacyjnej nie zdawała się na instytucjonalno-sakramentalne pośred-

nictwo Kościoła, ale – idąc tropami wyznaczonymi przez teologię apostoła Pawła – wskazywała na Boga, który jedynie w Chrystusie zwrócił się do człowieka, by darmo, a więc z łaski, ofiarować mu zbawienie, jeśli ten tylko wierzy w przedstawiane mu w Piśmie Świętym obietnice.

To ostatnie uznawano za wystarczające źródło odnośnie do podstawowej kwestii, a więc odpowiedzi na pytanie o zbawienie człowieka. W reformacyjnym myśleniu stało się więc najwyższym sędzią wszelkich rozstrzygnięć teologicznych, a także ludzkich, kościelnych autorytetów. Człowiek wierzący rozumiany jako kapłan, który ma dostęp do Boga, stawał sam wobec Boga i w wierze przyjmował zbawienie, ale również zyskiwał motywację, by je przeżywać w doczesności, w służbie dla bliźnich i świata. Nigdy bowiem reformacyjne orędzie oddawane w hasłach „jedynie z łaski”, „jedynie przez wiarę” nie było odczytywane jako przyzwolenie na życie wbrew Bożemu przykazaniu. Wręcz przeciwnie: reformacyjne przesłanie miało człowie-

ka uwalniać, by dążył do uświęcenia poprzez służbę bliźnim.

Eucharystia i chrzest

W pewnym uproszczeniu można mówić o trzech zasadniczych centrach reformacyjnego myślenia. Z jednej strony Wittenberga z Lutrem i Melanchtonem, z drugiej ośrodki szwajcarskie, w których na czoło wysuwał się Zurych Zwingliego i Bullingera oraz Genewa Kalwina. Trzecim, rozproszonym centrum były grupy anabaptystów.

Nazwa tych ostatnich, którą po polsku można oddać jako nowochrześcjanicy, a więc ci, którzy z perspektywy swoich przeciwników ponownie chrzcili, pokazują także, na czym ogniskowały się spory między XVI-wiecznymi teologami obozu reformacyjnego. Anabaptysty chrzcili osoby mogące świadomie złożyć wyznanie wiary, zakładając, że człowiek musi najpierw uwierzyć, by stać się częścią Kościoła. Wittenberczykowie i Szwajcarów dzieliło zaś przede wszystkim rozumienie obecności ciała i krwi Chrystusa w Wieczerzy Pańskiej (Eucharystii). Ci pierwsi, a szczególnie Luter, twierdzili, że słowa ustanowienia sakramentu należy rozumieć dosłownie; ci drudzy szli w kierunku mniej literalnego wykładu. To odzwierciedlało także zasadniczą różnicę co do oceny miejsca sakramentów w procesie zbawienia. Wittenberga podkreślała je, Szwajcarzy i anabaptysty, podchodzili do nich z większym dystansem.

Te różnorodne koncepcje rozprzestrzeniły się najpierw w Europie. Wittenberga oddziaływała na północne tereny Rzeszy Niemieckiej oraz Skandynawię. Szwajcarska reformacja, szczególnie w wydaniu Kalwina, opuściła podalpejskie maceczniki i zadomowiła się we Francji, Niderlandach, Polsce i niektórych krajach niemieckich. Osobnym przypadkiem była Anglia, gdzie reformacja znalazła swoje miejsce w łonie Kościoła angielskiego, w którym za sprawą decyzji Henryka VIII rozpoczął się proces stopniowej secesji od Rzymu. Anglosaski nurt protestantyzmu, pozostający pod wpływem tendencji szwajcarskich, pozostawał szczególną syntezą, zachowującą np.

przedreformacyjny episkopalny ustrój Kościoła. To rodziło sprzeciw bardziej radykalnych jednostek, tzw. purytan. To oni stali się forpoczta przeniesienia protestantyzmu do kolonii amerykańskich.

Środowisko anglosaskie po obu stronach Atlantyku stało się płodnym gruntem do rozwoju kolejnych nurtów protestanckich, takich jak baptyzm, metodyzm czy pentekostalizm. Nieraz to właśnie te nowe nurty dawały ożywcze impulsy dla zaangażowania misyjnego czy społecznego, skłaniając również bardziej zasiedziałe odnogi protestantyzmu do aktywności. Dzięki temu ze swojego północnoatlantyckiego macecznika protestantyzm trafił na wszystkie kontynenty. Dziś np. największy liczebnie Kościół luterancki znajduje się w... Tanzanii.

Interpretacja i trwanie

Jednocześnie podejmowano próby przewyciężenia podziałów. Jedną z nich była wprowadzona symbolicznie w 1817 r. unia, która miała połączyć w Prusach luteran z ewangelikami reformowanymi, a więc spadkobiercami reformacji szwajcarskiej. XIX i XX w. przyniosły więcej inicjatyw jednoczących w ramach poszczególnych wspólnot wyznaniowych. Nie miały one co prawda charakterystycznego dla unii staropruskiej wymiaru połączenia organizacyjnego, ale były platformami współpracy na polu tożsamości wyznaniowej, misyjnym, charytatywnym czy ekumenicznym.

Najstarszą taką organizacją jest Światowy Alians Kościołów Reformowanych (zał. 1875; dzisiaj Światowa Wspólnota Kościołów Reformowanych). W ślady Kościołów reformowanych poszli w 1881 r. metodyści (Światowa Rada Kościołów Metodystycznych), w 1905 r. baptyści (Światowy Związek Baptystyczny), w 1925 r. spadkobiercy anabaptystów – menonici (Światowa Konferencja Menonitów), zaś luteranie dopiero w 1947 r. (Światowa Federacja Luterancka).

Wysiłki na rzecz jedności nie były skierowane tylko do wewnątrz poszczególnych rodzin wyznaniowych. Korzenie protestanckie mają nurty, które złożyły się po II wojnie światowej na Świa-

tową Radę Kościołów, a więc zajmujące się kwestiami praktycznymi Międzynarodową Radę Misyjną i Ruch Praktycznego Chrześcijaństwa, a także skupiony na kwestiach różnic doktrynalnych Ruch Wiara i Ustrój Kościoła. Oprócz tego protestanci zaangażowani byli w dialogi teologiczne między sobą, jak i z przedstawicielami Kościoła prawosławnego czy Kościoła rzymskokatolickiego.

Dzięki dialogowi udało się częściowo przewyciężyć napięcia teologiczne wyniesione jeszcze z XVI-wiecznych sporów. Np. większa część luteran i ewangelików reformowanych może się dziś spotkać przy Wieczerzy Pańskiej ze względu na takie porozumienia jak europejska „Koncordia leuenberska” (1973), amerykańska „Formuła porozumienia” (1997) czy bliskowschodnia „Deklaracja z Ammanu” (2006). W wielu miejscach świata doszło do połączenia w jednym organizmie kościelnym różnych nurtów protestanckich, np. w Kościele Indii Południowych w 1947 r. ewangelików reformowanych, metodystów i anglikanów, a w Protestantckim Kościele w Holandii w 2004 r. ewangelików reformowanych i luteran.

Trzeba jednak pamiętać, że współczesne wyzwania stworzyły nowe tematy wewnątrzprotestanckich sporów. Pewnym ich prototypem był spór modernistyczno-fundamentalistyczny, który wybuchł na przełomie XIX i XX w. w USA. Jego istotą było pytanie, jak chrześcijanie powinni reagować na zmieniający się świat: czy powinni trwać przy tradycyjnie ujmowanych prawdach wiary, czy otwierać się na ich twórczą reinterpretację? Dziś taka linia podziału jest niejednokrotnie żywsza niż stare spory teologiczne z XVI w. i przebiega w poprzek wszystkich odłamów protestantyzmu, a krystalizuje się wokół takich zagadnień, jak stosunek do ordynacji kobiet, osób homoseksualnych i ich związków, wyzwań bioetycznych (aborcja, eutanazja), rozwoju nauki czy zaangażowania w takie kwestie społeczne, jak walka z globalnym ociepleniem i współczesnymi formami niewolnictwa. ©

DR JERZY SOJKA jest adiunktem w Katedrze Teologii Systematycznej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

Szlakami Reformatora

Reformacja szybko zamieniła się w uniwersalny ruch religijno-polityczny, lecz u źródeł była zjawiskiem lokalnym, ściśle związanym z konkretnymi miejscami, a także z niemiecką kulturą początku XV w., bez czego trudno byłoby sobie wyobrazić jej późniejszy kształt. Aby zrozumieć lepiej genezę myśli Lutra, warto udać się w podróż po Niemczech jego śladami. Niemiecka Centrala Turystyki (Deutsche Zentrale für Tourismus, DZT), czyli federalna agencja zajmująca się promocją turystyki, z okazji 500-lecia Reformacji proponuje aż osiem wycieczek tematycz-

nych, dzięki którym można przyrzeć się bliżej miejscom narodzin luteranizmu.

Pierwsza z nich – obejmująca ikoniczne dla historii niemieckiej reformacji punkty – rozpoczyna się od berlińskiej katedry, jednej z najważniejszych świątyń dla niemieckiego Kościoła ewangelickiego (w którym odbywają się również ekumeniczne nabożeństwa związane ze świętami państwowymi). Następnym etapem jest oczywiście Wittenberga, do której w 1508 r. przybył Marcin Luter, aby kontynuować studia teologiczne, i w której dziewięć lat później miał przybić do drzwi kościoła swoje tezy (choć nie ma pewności, czy to wydarzenie w ogóle nastąpiło), a trasę kończy wizyta w mieście Eisleben, miejscu narodzin i śmierci Lutra. Warto zaznaczyć, że miejsca związane z Reformatorem, zarówno w Wittenberdze, jak i w Eisleben, zostały wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Druga z proponowanych tras, choć geograficznie podobna do pierwszej, opowiada historię bardziej osobistą, skupioną na burzliwym życiu Lutra i jego żony. Zanim związała się z założycielem reformacji Katarzyna von Bora uciekła z zakonu i przez długi czas ukrywała się w mieście Torgau (gdzie również została pochowana), które upamiętnia ją corocznym festiwalem. Trasa obejmuje także Eisenach i zamek Wartburg, gdzie Luter w czasie zaledwie 10 tygodni dokonał przekładu Nowego Testamentu.

Kolejne wycieczki zabierają nas dalej, poza macek reformacji. Po tym, jak myśl Lutra błyskawicznie rozprzestrzeniła się po całych Niemczech, wiele podróży, zostawiając ślady w takich miejscach jak Jena, Weimar czy Altenburg. Niektóre z tras proponują zwiedzenie najważniejszych scen politycznych sporów, które Luter i jego zwolennicy prowadzili z ówczesnymi przedstawicie-

łami władzy – zarówno świeckiej, jak kościelnej. Tym samym można prześledzić, jak pomysł skromnego mnicha zmienił się w potężny ruch polityczny.

Pomysłodawcom tras zależy, obok pokazania dziedzictwa założyciela reformacji, także na przybliżeniu możliwie szerokiego kontekstu epoki. Jak sami podkreślają, pierwsza połowa XVI w. w Europie to skomplikowany i burzliwy czas, okres przejściowy między średniowieczem a nowożytnością, który sprzyjał intelektualnej i politycznej rewolucji. Sam Luter, podróżując po Niemczech i odwiedzając swoich zwolenników, kładł duży nacisk na mniejsze wspólnoty, oddalone od głównych ośrodków ówczesnej cywilizacji. Dlatego wędrówka śladami Lutra i rodzącej się reformacji to podróż przez skomplikowane i rozwarstwione społeczeństwa Europy stojące u progu nowej epoki.

©
MS



Ewangelicka katedra w Berlinie

Drzwi kościoła w Wittenberdze upamiętniające tezy Lutra



Eisleben, miejsce narodzin Reformatora



Eisenach, procesja na rozpoczęcie uroczystości upamiętniających przybycie do miasta Marcina Lutra w 1521 r.



Luter i Niemcy

Pierwsza z 95 tez postulowała, aby „całe życie wierzących było pokutą”. Czy nie brzmi to aktualnie, gdy ludzie znajdują winy przede wszystkim u innych, a siebie uważają za osoby bez skazy?

THOMAS STERNBERG

Dwa lata temu Kościół ewangelicki w Niemczech wykorzystał w roli „ambasadora reformacji” figurkę Playmobil, przedstawiającą Marcina Lutra. Wysocki na 7,5 cm mini-Luter w czarnej to-dze, z piórem i otwartą Biblią w ręku, stał się najpopularniejszą zabawką w dziejach firmy. W ośrodkach ewangelickich sprzedano w czerwcu 2017 r. jej milionowy egzemplarz. Nie był to zresztą jedyny gadżet z wizerunkiem reformatora. Można go było znaleźć również na drewnianych rzeźbach z Rudaw, miniaturkach Preiser czy minipomnikach. Nadnaturalnej wielkości Luter z tworzywa sztucznego, niczym wszechobecny w Berlinie niedźwiedź, stoi przed wieloma kościołami ewangelickimi. Są poświęcone zakonnikom komiksy, bańki mydlane, piwo, quiz, torby, a nawet młotek, którym rzekomo miał przybijać swoje tezy. Nie brakuje wystaw, uroczystości, wydarzeń i publikacji wymagających dużych nakładów finansowych – także ze środków federalnych.

Takie przedsięwzięcia z pewnością są potrzebne. Nie ulega jednak wątpliwości, że wielki spektakl wokół wydarzeń sprzed 500 lat odnosi się do osoby, która jest ledwie rozpoznawalna za morzem różnych recepcji jej twórczości. Marcina Lutra wykorzystywano do zbyt wielu ce-



ALBERSHEIMANN / PIXABAY

Marcin Luter jako figurka Playmobil

łów, zaprzęgano do realizacji zbyt wielu rozbieżnych interesów – i to nie od dzisiaj, lecz już za jego życia i we wszystkich kolejnych stuleciach, nawet za czasów nacjonalistycznej Rzeszy Niemieckiej po 1871 r.

Leczenie pamięci

Rocznice reformacji zawsze wykorzystywano, aby zdefiniować tożsamość protestantyzmu. Myślałem kiedyś, że my – katolicy – schowamy się na rok pod pokład, aby pozwolić ewangelikom świętować, i znów wyjdziemy na powierzchnię w 2018 r. Obchodzone jako Rok Chrystusowy 500-lecie ma jednak wymiar ekumeniczny. Dla mnie jako katolika jest ono wielką niespodzianką... i radością.

Różnice między katolikami a protestantami wpłynęły na historię Europy w ostatnich 500 latach. Ważnie, izolacje, wojny i wzajemne wyklinalanie to jedynie najbardziej ekstremalne przejawy różnic, które sięgały mentalności i przyzwyczajęń. XIX-wieczne spory, „wojna kulturowa”, „teologia kontrowersyjna” – jak bardzo jest to już za nami!

Wszystko zaczęło się 3 października 2016 r., kiedy medal Marcina Lutra wręczono wieloletniemu przewodniczącemu Konferencji Episkopatu Niemiec

– kard. Karlowi Lehmannowi. W tym samym czasie papież, który przebywał w Lund, objął luterzańską biskupkę. W marcu w wielu miejscach odbyły się msze pod hasłem „Uleczyć pamięć – świadczyc o Jezusie Chrystusie”. Słowa, które padały tam o wzajemnym wyznaniu win, podobieństwach i intencjach, przybrały ze względu na liturgiczny charakter wydarzenia takie znaczenie, że nie można ich już zaprzepaścić.

Nie był jedyny

Ale jak to jest z Marcinem Lutrem i Niemcami? Jako germanista mam do niego bardzo pozytywny stosunek: zawdzięczamy mu – dzięki jego tłumaczeniu Biblii – podstawy naszego wspólnego języka, łączącego różne dialekty. Po dziś dzień mocne obrazy z tamtego genialnego tłumaczenia kształtują naszą mowę. Przekład Biblii był dokonaniem epokowym i pozostaje punktem odniesienia dla każdego Niemca – zarówno katolika, jak ewangelika.

Niemcy mają jednak skłonność, aby oceniać rolę Lutra w ramach ruchu reformatorskiego z XVI w. wyżej, niż ma to miejsce za granicą. Wskutek jego heroizacji na zbyt daleki plan schodzą tradycje reformatorskie związane z takimi

postaciami jak Zwingli, Kalwin, Bucer, Wycliffe, Melancton i wielu innych. Jeśli ograniczamy się do Lutra, skracamy historię reformacji, również tej niemieckiej.

Sukces reformacji wiązał się z kwestiami politycznymi: z budzącą się świadomością narodową niemieckich książąt, z opozycją wobec Francji i Włoch, antyklerykalizmem wśród mieszczan czy wreszcie z groźbą podbicia przez Osmanów. W pierwszym programie niemieckiego radia historyka Kościoła Thomasa Kaufmanna cytowano w audycji „Bez Turków nie byłoby reformacji”.

Koncentracja na osobie Lutra i jego stylizacja na bohatera nasiliły się w ostatnich 150 latach dzięki konstrukcji przełomu epok, która poprzez humanizm, renesans i reformację miała pozwolić na stać nowym czasom indywidualizmu, zastępującym rzekomo ciemne czasy średniowiecza. Wieki średnie nie były ani jednolite, ani ciemne, a już na pewno nie antyindywidualistyczne. Krok po kroku historycy próbują dokonać rewizji tych starych wyobrażeń, które jednak – utrwalone w książkach i w szkolnej edukacji – wciąż stawiają opór. Jedna czwarta historii Kościoła to wspólne, bardzo zróżnicowane dzieje katolików i protestantów, których nie można tak po prostu postrzegać jako wyłącznie katolickich.

Volker Leppin – historyk Kościoła z Tybingi – wykazał w zeszłym roku w książce o „mistycznych korzeniach Lutra” jego głębokie zakotwiczenie w pobożności Taulera i Mistra Eckharta. „Nic na to nie poradzimy – Luter jest dla nas, współczesnych, obcy” – napisał

autor we wstępie. Reformator, mimo tytułu zwrotów w swoim życiu, pozostał mistykiem do końca.

Nowe media

Wiele z nowości, które wprowadził, miało pierwowzory. Na długo przed Lutrem – począwszy od 1466 r. – w samych tylko Niemczech pojawiło się 18 tłumaczeń Biblii. Zalecenie, aby osoby świeckie czytały Pismo, głęboko przeżywana mistyka pasyjna czy też msze w lokalnych językach należały do tradycji *devotio moderna*, której nauczano również w erfurckim klasztorze.

Nie sposób zrozumieć Lutra, nie zwracając uwagi na nowe media, z których korzystał. Niektóre z książek zakonników poprzedziły obwieszczenia, które niczym ulotki dystrybuowano w dużym nakładzie. Wszystkie jego dzieła były bestsellerami, doczekując się wielu wydań. Luter był zaskakująco produktywny – w samym tylko 1520 r. napisał przynajmniej 900 stron wydrukowanych w 27 tytułach o półmilionowym nakładzie. Leppin przypuszcza, że w 1520 r. pismo Lutra posiadał co czwarty Niemiec, który umiał czytać.

Sprzyjały temu strategii autoinscenizacji, zaskakująco podobne do współczesnych. Swoją podróż na sejm w Wormacji Luter zorganizował w taki sposób, że choć był już sławnym teologiem i pisarzem, sprawiał wrażenie małego i nędznego mnicha, niemal męczennika, który niczym Jezus na osiołku wjeżdża do Jerozolimy.

Nowy wymiar

Mnich i mistyk Luter musiał jednak patrzeć na to, jak jego dzieła są interpretowane i wykorzystywane. Teksty zakonników stały się przecież orężem w rękach ludzi, którym tendencje reformatorskie służyły do wspierania innych interesów.

Dotyczy to również pewnych siebie niemieckich książąt, którzy zaledwie 50 lat wcześniej wywalczyli dodanie do nazwy Świętego Cesarstwa Rzymskiego członu „Narodu Niemieckiego”. Pismo Lutra „do chrześcijańskiej szlachty narodu niemieckiego o poprawie stanu chrześcijańskiego” było przesiąknięte ideą wyzwolenia niemieckiego Kościoła od wyzysku ze strony Rzymu. Zarzut ten też nie był nowy – już ponad 50 lat wcześniej podobne żale wyrażono w pismach zatytułowanych „*Gravamina nationis germanicae*” („Skargi narodu niemieckiego”). Jednak połączenie go z fundamentalną krytyką teologiczną nadało sprawie nowy wymiar, który nie polegał już głównie na tym, że Luter w swojej teologii łaski i pokuty zwracał się za św. Pawłem, Augustynem i Johannesem Taulerem przeciwko scholastycznej recepcji Arystotelesa czy też jego nauce o sakramentach. Tym wymiarem było odrzucenie papieżstwa. Krytyka centralnej władzy kościelnej stworzyła teologiczną podstawę „koncentracji” niemieckich terytoriów książęcych i późniejszej likwidacji klasztorów połączonej z rabunkiem ich mienia.



500 LAT REFORMACJI Bezpłatny dodatek do wydania „Tygodnika Powszechnego” nr 44/2017

Wydawca: FUNDACJA TYGODNIKA POWSZECHNEGO

PARTNER WYDANIA:



WSPÓŁPRACA:



www.germany.travel

REDAKCJA: Michał Okiński SKŁAD: Marta Makowska-Bogucka FOTOEDYCJA: Edward Augustyn

NA OKŁADCE: H. Vogel, Marcin Luter przybija 95 tez na drzwiach kościoła w Wittenberdze // FOT. AKG-IMAGES / EAST NEWS



9 788365 811028



Kłęska integracji

Dla katolickiego historyka przemiana katolickiego mnicha z zakonu św. Augustyna w twórcę nowego Kościoła jest również przykładem kłęski integracji. Dlaczego Luter nie mógł otrzymać zgody na prowadzenie zakonu żebraczego – jak udało się to w 1209 r. Franciszkowi, pomimo wojny wytoczonej Waldansom przez Innocentego III? Może nawet byłoby to możliwe, gdyby nowy papież z Utrechtu, Hadrian VI, nie zmarł zaledwie 13 miesięcy po objęciu urzędu w 1522 r., uwikłany w najcięższe walki z Kurią po tym, jak przyznał, że popełniła ona błędy, i wykazał gotowość do mediacji.

Jak małe było jednak zainteresowanie tą mediacją po obu stronach, pokazuje świadome wykorzystanie pewnego obrazu – istotny element rozprzestrzeniania idei reformacji. Kiedy zwolennicy Lutra zobaczyli, że nowy papież poprzez swojego legata wykazuje gotowość do reform podczas obrad Sejmu Rzeszy w Norymberdze w 1523 r., zrozumieli, że grozi im utrata Włoch jako najważniejszego wroga. Zareagowali więc przygotowaniem polemicznego drzeworytu, który ukazywał „Papieża-osła w Rzymie” jako odrażającą kreaturę.

Ochronna siła

W bardzo ważnym obszarze kultury – w ocenie sztuki, w tym obrazów – poglądy Lutra były bardzo tradycyjne. Karlstadt, Bucer, Zwingli i Kalwin w wielką

powagą śledzili współczesny im spór wokół tej tematyki. Nie akceptowali religijnych przedstawień, odwołując się m.in. do biblijnej wzmianki o ich zakazie. Owocem tej postawy było szeroko zakrojone niszczenie dzieł sztuki, do którego doszło 500 lat temu.

Luter opowiadał się jednak po stronie tradycji Kościoła zachodniego – kwestia obrazów nie była dla niego tak istotna. Postrzegał je głównie jako pomoce, które można wykorzystać w propedeutyce dla analfabetów i ludzi niewykształconych. Uważał, że jeśli zadba się o to, aby nie były czczone, a ich fundacja nie będzie postrzegana jako sprawiedliwość z czynków, nie będą ani dobre, ani złe. Jak 250 lat później satyrycznie sformułował to Christian Fürchtegott Gellert: „Temu, kto nie ma zbyt wiele rozumu, prawdę trzeba przekazać przez obraz”.

Dotyczy to też przedmiotów liturgicznych – stare szaty czy relikwiarze pozostały nietknięte w szafach zakrystii. W ten sposób w kluczowych krajach reformacji przetrwało wiele rzeczy, które w innych regionach padały ofiarą ikonoklastów lub po prostu się zużywały. „Ochronna siła luteranizmu” – brzmi tytuł publikacji na ten temat.

Nie traktując obrazów zbyt poważnie, Luter paradoksalnie wspierał rozwój sztuki. Również za to mogą być mu wdzięczni 500 lat później ludzie kultury.

Pytanie o łaskawego Boga

Pośród wszystkich głośnych wydarzeń odbywających się w tym roku szczególne

znaczenie ma kwestia raczej cicha i osobista – mnichowi Marcinowi Lutrowi przez całe życie chodziło przecież o odpowiedź na niedające spokoju pytanie o łaskawego Boga.

Jak można usprawiedliwić grzesznego człowieka przed Panem? Pierwsza z 95 tez postulowała, aby „całe życie wierzących było pokutą”. Czy nie brzmi to aktualnie w społeczeństwie, w którym ludzie wyszukują i znajdują winy przede wszystkim u innych, a siebie samych lubią pokazywać jako osoby bez skazy? Czy mówienie o wątpieniu w siebie, o grzechu i pokucie nie drażni w świecie przymusowej autooptymalizacji, gdzie wszyscy muszą się ciągle doskonalić? Prawdziwie osobiste pytanie o łaskawego Boga, który troszczy się o ludzi mimo ich słabości, nie nadaje się na głośny event. Z pewnością odpowiadałoby jednak oczekiwaniom mnicha i mistyka, jakim był Marcin Luter.

Luter, którego twórczość była używana na tak wiele różnych sposobów, że trudno go już nawet z nimi wszystkim dojrzeć, daje nam do myślenia również dzisiaj. Ani heroizacja w formie pomników, ani bagatelizacja w postaci figurek Playmobil nie zagłuszają pytania o osobę, która skrywa się za tymi symbolami. ©

THOMAS STERNBERG

AUTOR jest przewodniczącym Komitetu Centralnego Katolików Niemieckich. Powyższy tekst został wygłoszony podczas obchodów Dnia Jedności Niemiec, organizowanego przez Fundację Konrada Adenauera w Bonn, 3 października 2017 r., i poświęconego 500-leciu Reformacji.

Po drugie: *Sola scriptura* [łac. Tylko Pismo, kolejna z zasad protestantyzmu – red.]. Powinno się na nowo podkreślać, że Pismo Święte to Słowo Boże. Nie książka jak każda inna, jak powiedział kiedyś pewien nasz biskup. Ewangelicki znaczy przecież „zgodny z Ewangelią”. To powinno być nasza maksyma. ©

Cała rozmowa z Helmutem Matthiesem dostępna na stronie internetowej „TP”: powszech.net/matthies

Więcej w internecie

„31 PAŹDZIERNIKA 1517 R. to urodziny mojego Kościoła. Ale nie będę świętować tej rocznicy” – mówi w rozmowie z „TP” Helmut Matthies, redaktor naczelny ewangelickiej Agencji Informacyjnej IDEA.

„Bardzo oddaliśmy się od tego, czego chciał Luter” – dodaje, twierdząc, że ewangelicy potrzebują nowej reformacji – takiej, która poprowadzi

z powrotem do źródeł. Jakie to źródła? „Po pierwsze: *Solus Christus* [łac. Tylko Chrystus; sformułowana przez Lutra doktryna obowiązująca w Kościołach protestanckich, oznaczająca, że Jezus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem – red.]. Powinno się na nowo podkreślać, że Jezus jest drogą, prawdą i życiem. Dziś wielu ewangelickich teologów twierdzi, że muzułmanie i chrześcijanie wierzą w tego samego Boga. To nieprawda.



Marcin Luter. Buntownik w czasach przełomu
Heinz Schilling
Wydawnictwo Nauka i Innowacje



Wykład Listu do Rzymian
Marcin Luter
Wydawnictwo Warto



Jan Łaska
Aleksander Brückner
Biblioteka „Jednoty”



Reformacja. Krótka historia
Kenneth G. Appold
Oficina Wydawnicza VOCATIO



O chrześcijaństwie
Søren Kierkegaard
Wydawnictwo Marek Derewiecki



Marcin Luter. Prorok i buntownik
Lyndal Roper
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego



Drogowskazy
chrześcijanina na każdy dzień
Marcin Luter
Wydawnictwo Warto



Jan Kalwin. Studium
kształtowania kultury Zachodu
Alister E. McGrath
Wydawnictwo Naukowe Semper



Reformacja. Sukces czy porażka?
Włodzimierz Tasak
Oficina Wydawnicza VOCATIO



Era protestancka
Paul Tillich
Wydawnictwo Marek Derewiecki



Film DVD Luter
Kościół
Ewangelicko-Augsburski w RP
Wydawnictwo Warto



Czytanie Reformatora.
Marcin Luter i jego pisma
Jerzy Sojka
Wydawnictwo „Luteranin”



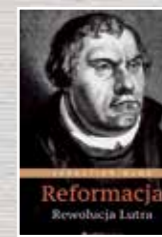
Kalwin i współczesne
myślenie o Bogu
Jérôme Cottin
Biblioteka „Jednoty”



Protestantyzm
Mark A. Noll
Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego



Naśladowanie
Dietrich Bonhoeffer
Wydawnictwo CLC



Reformacja. Rewolucja Lutra
Sebastian Duda
Wydawnictwo Editio Historia



Widzialne Słowo. Sakramenty
w luteranckiej „Księdze zgody”
Jerzy Sojka
Wydawnictwo Naukowe ChAT



Człowiek z Noyon
Praca zbiorowa
Biblioteka „Jednoty”



Protestantyzm ewangelikalny
Tadeusz J. Zieliński
Wydawnictwo CLC
Wydawnictwo Credo



Chrześcijanin i problemy
współczesnego świata
John R. W. Stott
Wydawnictwo Credo



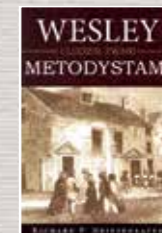
Marka Luter
Andrew Pettegree
Wydawnictwo „Krytyki Politycznej”



Jan Sebastian Bach
wśród teologów
Jaroslav Pelikan
Wydawnictwo CLC



Państwowy Kościół Anglii.
Studium prawa wyznaniowego
Tadeusz J. Zieliński
Wydawnictwo Naukowe ChAT



Wesley i ludzie zwani metodystami
Richard P. Heitzenrater
Wydawnictwo „Pielgrzym Polski”



Przewodnik po teologii
James I. Packer
Wydawnictwo „Słowo Prawdy”
Wydawnictwo CLC



Supported by:

on the basis of a decision
by the German Bundestag

Niemcy
Po prostu przyjazne


www.germany.travel

500 lat Reformacji! Poznaj miejsca związane z życiem i działalnością wielkiego reformatora. Zobacz drzwi kościoła zamkowego w Wittenberdze, do których przybito 95 tez lub słynny zamek Wartburg w Eisenach. **Poczuj ducha Reformacji podążając śladami Marcina Lutra po Niemczech: www.germany.travel/luther**



_wizjoner

Luther exhibition, Saxony-Anhalt © dpa - Report



↳ Potrzebujemy nowej reformacji

HELMUT MATTHIES. REDAKTOR NACZELNY EWANGELICKIEJ AGENCJI INFORMACYJNEJ IDEA:

Protestantyzm niemiecki jest podzielony. Bardzo oddaliliśmy się od tego, czego chciał Luter.

TOMASZ KYCIA: Jak będzie Pan obchodzić 500. rocznicę Reformacji? Dla nas, katolików, to raczej trudny jubileusz.

HELMUT MATTHIES: 31 października 1517 r. to urodziny mojego Kościoła. Ale nie będę celebrować tej rocznicy. Cieszę się z tego, co pozytywnego przyniosła wiara ewangelicka, i ubolewam, rzecz jasna, że podział Kościoła był nieunikniony. Cieszę się też, że Kościół katolicki dziś ocenia krytycznie wiele z rzeczy, które Luter wtedy potępiał, np. sprzedawanie odpustów. Ale zbliżyliśmy się do siebie także, gdy idzie o znaczenie Pisma Świętego. Zwykli katolicy w Niemczech czytają dziś Biblię intensywniej niż ewangelicy.

Dla nas, katolików, ważną cezurą jest Sobór Watykański II. Czy coś podobnego było w Kościele ewangelickim?

Nie. Ja zresztą patrzę krytycznie na rozwój mojego Kościoła. Bardzo oddaliliśmy się od tego, czego chciał Luter. On podkreślał, że Biblia to Słowo Boże. Dziś dla wielu naszych teologów to temat sporny. Weźmy Apostolskie Wyznanie Wiary: Kościół katolicki je głosi, podczas gdy w moim Kościele nie jest to takie oczywiste. Uważam, że my, ewangelicy, potrzebujemy nowej reformacji! Takiej, która poprowadzi nas z powrotem do źródeł.

Co Pana zdaniem powinno się zmienić w Waszym Kościele?

Po pierwsze: *Solus Christus* [łac. Tylko Chrystus; sformułowana przez Lutra doktryna obowiązująca w Kościołach protestanckich, oznaczająca, że Jezus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a człowiekiem – red.]. Powinno się na nowo podkreślać, że Jezus jest drogą, prawdą i życiem. Dziś wielu ewangelickich teologów twierdzi, że muzułmanie i chrześcijanie wierzą w tego samego Boga. To nieprawda.

Po drugie: *Sola scriptura* [łac. Tylko pismo, kolejna z zasad protestantyzmu – red.]. Powinno się na nowo podkreślać, że Pismo Święte to Słowo Boże. Nie książka jak każda inna, jak powiedział kiedyś pewien nasz biskup. Ewangelicki znaczy przecież „zgodny z Ewangelią”. To powinna być nasza maksyma.

Powinniśmy więc wrócić do korzeni reformacji, czy też w ogóle do korzeni chrześcijaństwa. Tu zgadzam się z papieżem Benedyktem XVI. Jestem jego fanem, zwłaszcza książek o Jezusie. On podkreśla znaczenie Chrystusa jako Pana Kościoła. Tu się zgadzamy! To najważniejszy punkt ekumenii.

Wspólnoty katolickie, np. Neokatechumenat czy Ruch Światło-Życie, też podkreślają personalny aspekt wiary: wybieram Chrystusa jako mojego Pana i Zbawiciela. Czy tu widzi Pan wspólną drogę z Kościołem katolickim?

Dokładnie tak! Ruch neokatechumenalny, ale też cała nowa ewangelizacja to pola, na których możemy świetnie współpracować. Dlatego tak dobrze ro-

zumiemy się z takimi biskupami jak Stefan Oster z Passawy, Rudolf Voderholzer z Ratzbony, Gregor Maria Hanke OSB z Eichstätt czy kard. Kurt Koch w Watykanie [przewodniczący Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan – red.]. Oni są mi znacznie bliżsi niż niektórzy biskupi ewangelicy.

Ale czy nie jest tak, że w Pana przypadku wspólne elementy z Kościołem katolickim dotyczą głównie teologii moralnej? Jest Pan znany z tego, że występuje przeciw aborcji i definiuje małżeństwo jako związek mężczyzny i kobiety.

Nie, obszary wspólne są głębszej natury. Książki Benedykta XVI o Jezusie to dla mnie książki wręcz ewangelickie, w sensie: ewangeliczne. Nie znajduję w nich ani jednego zdania, pod którym nie mógłbym się podpisać. Jeśli zgadzamy się, że naszym Panem jest Chrystus, który został ukrzyżowany, zmartwychwstał i ponownie przyjdzie, wówczas mamy wspólny fundament. Pobożność maryjną czy katolickie nauczanie o urzędach uważam za tematy drugorzędne.

Czy Kościół ewangelicki w Niemczech nie uważa podobnie?

Niestety niekoniecznie. Jest wiele znaczących postaci, które mówią, że Jezus zmartwychwstał w naszych umysłach. Wierzą, że Jezus żyje w swoich słowach, tak jak Goethe też żyje w swoich dziełach. Ale nie wierzą, że żyje realnie.

Dlaczego to zaszło tak daleko? Czy dlatego, że po II wojnie światowej

protestantyzm w Niemczech stał się bardzo polityczny?

Są dwie przyczyny. Pierwsza to historyczno-krytyczna metoda interpretowania Biblii. Studiowałem teologię i pamiętam, jak profesorowie rozkładali Biblię na czworo. Jeden twierdził, że jakiś wers pochodzi od Jezusa, a inny, że ten wers nie może pochodzić od Jezusa. Tak nie można. Nie mogę sobie wybierać, które słowa pochodzą od Jezusa. Powinno się przyjąć Ewangelię jako całość. Nie ja powinienem krytykować Biblię, ale Biblia mnie. Nowoczesna krytyka Biblii to główna przyczyna upadku dzisiejszego protestantyzmu.

Przy czym moim zdaniem na wydziałach teologii katolickiej szerzy się dziś tyle samo błędnych nauk. Również tam stosuje się tylko metodę historyczno-krytyczną i mamy do czynienia z rozchodzeniem się teologii uniwersyteckiej i teologii, której naucza Kościół.

Słyszałem, że w protestantyzmie panuje zasada: dobry protestant to ten, który może się wykazać sukcesem. Czy trzeba coś osiągnąć, aby być dobrym protestantem?

Nie, to niedorzeczne. W Biblii człowiek nie jest mierzony swymi sukcesami, lecz owocami, które przynosi. Sukces to kategoria z tego świata. Dietrich Bonhoeffer nie osiągnął sukcesu, wyładował na nazistowskim szafocie, a mimo to stał się wzorem chrześcijanina.

Niemniej chrześcijanie ewangelicy mają istotny wpływ na społeczeństwo Niemiec.

Tak, na dobre i na złe. (*Śmiech*)

Miałem na myśli, że są jeszcze „solą ziemi”.

Jeśli bycie solą ziemi oznacza nowotestamentową etykę, to robi się problem. Protestantyzm niemiecki jest mocno podzielony. W jego oficjalnych strukturach ton nadają liberałowie – we władzach kościelnych, w EKD [Radzie Kościołów Ewangelickich w Niemczech – red.].

Dlaczego?

Zwolennicy „skrzydła” ewangelikalnego – do którego się zaliczam – są bardziej

konserwatywni na gruncie teologicznym i skupiają się raczej na pracy u podstaw, we wspólnotach parafialnych. Koncentrujemy się chętniej na tym, by nasze parafie były żywe, i nasze świątynie najczęściej są pełne. Natomiast liberałowie angażują się chętniej w politykę kościelną.

Pana opinia o niemieckim protestantyzmie jest bardzo krytyczna. Widzi Pan w ogóle przyszłość dla Kościoła ewangelickiego w Niemczech?

Na dole, we wspólnotach parafialnych, jak najbardziej widzę znaki nadziei. Ludzie najchętniej chodzą do tych świątyń, które mają profil ewangelikalny. Liberałowie mają wpływ we władzach Kościoła, ale nie na dole. Ludzie nie chcą chodzić do świątyni, w której pastor będzie im mówić, że Jezus miał na myśli zupełnie coś innego niż to, co jest napisane w Biblii. Kto szuka pożywienia duchowego, idzie do wspólnoty ewangelikalnej.

Nie odczuwa Pan czasem tęsknoty za kimś takim w Kościele ewangelickim jak papież w katolickim? Kimś, kto jest głównym punktem odniesienia, wykładnią i czynnikiem jednoczącym?

Tak, w istocie. Życzyłbym sobie, by wreszcie skończył się ten chaos, który panuje w naszym Kościele. Chciałbym, by na czele mojego Kościoła stali ludzie, którzy są pasterzami. Czy to jest papież, czy ktoś inny – koniec końców chodzi o to, aby to był ktoś, kto jest wzorem chrześcijanina, wzorem w wierze. Szukam takiej postaci i stwierdzam, że nie mamy ich w Kościele ewangelickim. Życzyłbym sobie, abyśmy mieli kogoś takiego jak Benedykt XVI lub Franciszek. ©

Przełożył WP

Rozmawiał w Berlinie TOMASZ KYCIA

HELMUT MATTHIES (ur. 1950) jest dziennikarzem, redaktorem naczelnym Ewangelickiej Agencji Informacyjnej IDEA. Studiował teologię ewangelicką i katolicką, pracował też jako pastor.